Nr. 256. Kraków, Niedziela 20 Września 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Do naszych Czytelników!

Właśnie dziś upłynęły dwa lata od dnia, w którym ukazał się pierwszy numer *Kurjera Polskiego*. W tym czasie ileż rzucono na nas potwarzy, ileż razy oznaczano dzień, nawet godzinę, w której nasze pismo miało przestać istnieć! Tymi przyjaciołmi *Kurjera Polskiego* nie kierowała jednak żadna myśl wyższa, a już najmniej miłość kraju i wzgląd na dobro powszechne. Motorem ich czynności była prosta zawiść, ta, z wszystkich namiętności najbardziej pozioma i pogardy godna. Przetrwaliśmy atoli intrygę i dziś *Kurjer Polski* cieszy się nietylko bardzo poważnem i z dnia na dzień rosnącem kołem czytelników, ale i uznaniem najzacniejszych kraju obywateli.

Czy w tych dwóch leciech opuściliśmy kiedykolwiek sztandar, który bez obłudy został wywieszony w naszym pierwszym programie — to szanowni Czytelnicy najlepiej sami osądzą. Co do nas, wiemy, że stojąc między skostniałym konserwatyzmem a wyuzdanym liberalizmem, walczyliśmy zawsze w obronie haseł prawdziwie narodowych, dlatego też nie zdarzyło się ani jeden raz, byśmy bądź naszych słów, bądź czynów potrzebowali się wstydzić.

Naszemi ideałami były, są i będą: Miłość ziemi ojczystej i dobro naszych braci!!

Mimo, że *Kurjer Polski* był z początku pisemkiem bardzo małem, a zaś w ciągu dwóch lat wzrósł do rozmiarów największego organu polskiego, mimo to jego prenumerata pozostała niesłychanie niską, co wydawnictwo naraziło na dotkliwe straty. Przez dwa lata mogliśmy dopłacać, ale stan taki nie może trwać wiecznie. Jak niegdyś bez obłudy przemówiliśmy do szerszych kół Czytelników, wyłuszczając Im nasz program społeczno-polityczny, tak znów przemówimy dziś bez obłudy, wyłuszczając materjalne stosunki naszego wydawnictwa.

Rachunek *Kurjera Polskiego*, biorąc za podstawę każdy pojedynczy egzemplarz, przedstawia się jak następuje:

Druk i papier kosztują	dziennie	3 cnt.
Stempel	„	1 „
Marka pocztowa	„	1 „
Redakcja, administracja, telegramy	„	2 cnt.
Jeden egzemplarz kosztuje dziennie		7 cnt

Miesięcznie kosztuje zatem nas samych każdy egzemplarz na prowincję wysyłany 2 złr. 10 ct., a zaś w miejscu, po otrąceniu marki pocztowej, 1 złr. 80 cnt.

Taki jest praktyczny stan rzeczy.

Ilekroć ten lub ów dziennik ma niedobór, obiera zawsze jednę z dwóch dróg: Albo podnosi prenumeratę, celem wyrównania budżetu, bądź też idzie w służbę czy to stronnictw politycznych, czy też wielkich instytucyj finansowych, aby żyć przy ich pomocy. Tej drugiej drogi, jako niezgodnej z naszym honorem i świętemi obowiązkami niezawisłego dziennikarstwa, nigdy nie obierzemy!

Wolimy tedy zaapelować do szanownych Abonentów, gdyż głęboko wierzymy, że Oni nam podadzą rękę pomocną.

Podwyższenie prenumeraty o **35 cnt.** miesięcznie jest drobnostką, która czytelnika bynajmniej nie obarczy, w masie jednak **2500** egzemplarzy, które obecnie drukujemy, wyrówna ona zupełnie nasz budżet i pozwoli nam pismo na zawsze ugruntować, gdyż resztę niedoboru pokryją ogłoszenia.

Począwszy od 1 Października r. b. *Kurjer Polski* będzie tedy kosztował:

na prowincji	kwartalnie	5 złr.
„ „	miesięcznie	1 złr. 70 ct.
W Krakowie	kwartalnie	4 złr.
„	miesięcznie	1 złr. 35 ct.

Mimo takiego podwyższenia, pismo nasze, acz jest z wszystkich największe, będzie jeszcze kosztowało rocznie mniej o **4** guldeny, niż każdy inny wielki a niezawisły dziennik w Galicji.

Powiedziawszy, co nam na sercu ciężyło, zapytujemy teraz, czy lepiej oprzeć się o własnych Czytelników i przy ich pomocy zachować zupełną niezawisłość, czy też byłoby zaszczytniej pójść w służbę możnych, by za to ich celom służyć?

Chwili nie wątpimy, że wszyscy Czytelnicy z tych dwóch konieczności, pierwszą wybiorą, gdyż ona odpowiada ich potrzebom, a zaspokaja wymagania honoru.

Wiemy jednak, że między naszymi Abonentami znajdują się ludzie niezamożni, dla których, choćby najmniejsze podwyższenie prenumeraty, stanie się ciężarem. Otóż tym wszystkim, którym środki materjalne na to nie pozwolą, oświadczamy, że od nich przyjmiemy dawną prenumeratę gdyż wiele nam na tem zależy, by pismo nasze nie straciło ani jednego ze swoich dotychczasowych przyjaciół i zwolenników.

Skończywszy ze stroną materjalną, powiemy jeszcze słów kilka o moralnej:

Dziennik, któryby nie miał żadnego celu wyższego, nie pełniłby należycie swych obowiązków. Każde pismo, zwłaszcza polskie, powinno zaspakajać jakąś potrzebę społeczno-polityczną. Ponieważ w Galicji zachodniej, dziennik stojący pośrodku obozów skrajnych, jest nietylko koniecznym, ale nawet niezbędnym, pójdziemy więc dalej drogą raz obraną, nie wątpiąc, że szanowni Czytelnicy poprą nasze usiłowania.

Niech zawistni rzucają na nas kamieniami, nie cofając się nawet przed potwarzą; niech słabi nie wierzą, byśmy o własnych siłach mogli istnieć, niech pesymiści wzruszają ramionami, mówiąc: „Bóg wie, jak to długo potrwa!“ — my pójdziemy dalej drogą przed dwoma laty obraną, świadomi celu i pełni ufności w przyszłość! I pójdziemy oparci o własnych Czytelników, prywata nie pokala naszego sztandaru, chęć zysku nie splami rąk naszych, nigdy i nikomu służyć nie będziemy, bo ideałem naszym tylko Ojczyzna, której oddamy wszystkie myśli, uczucia i pracę naszą!

Kraków d. 20 września.

Wydawnictwo
„Kurjera Polskiego.“

Z KRAJU.

Gospodarstwo gminne po wsiach.

(Dokończenie).

Praktyczne znaczenie tej różnicy jest takie, że delegat Rady gminnej jest odpowiedzialnym wobec naczelnika gminy, Rady gminnej i władzy politycznej, a w danym razie i Wydziału powiatowego; — tego ostatniego natenczas, jeżeli odnośne czynności odnoszą się do zakresu władzy Wydziału Rady powiatowej, zaś delegat mianowany przez Wydział, jest odpowiedzialnym li tylko przed tym ostatnim i jest niejako drugą instancją dla gminy, pod warunkiem, że zarządzenia delegata otrzymają aprobatę Wydziału powiatowego.

Obowiązkiem delegatów jest gruntowne obeznanie się z odnośnemi przepisami prawnemi i przestrzeganie, aby zwierzchność gminna od takowych nieodstępowała. Zatem, aby pisarz gminny odpowiadał swemu zadaniu, aby kancelarja, akta, areszt gminny znajdowały się we właściwym stanie, aby urzędowanie i posiedzenia traktowano jak należy, aby majątkiem gminnym dobrze administrowano, aby nie popełniono w żadnej mierze i kierunku nadużycia, krótko, aby dla urzędu wójtowskiego i zwierzchności gminnej zdobyć w gminie takie uszanowanie i powagę, jaką się cieszą inne urzędy rządowe.

Delegaci nie mają prawa karania, lecz ich czynności i uwagi musiałyby być ze strony władz nadzorczych z całym naciskiem respektowane a powaga ich bezwzględnie salwowaną, gdyż w tem leży rękojmia pożytecznego, skutecznego działania delegatów.

W przeciwnym razie działalność ich nie będzie skuteczną i owszem uwydatni niedołężność władz nadzorczych i zdemoralizuje gminy.

Że delegatami należy mianować osoby w gminach ogólnem zaufaniem i wpływem się cieszące, nie ulega wątpliwości. Tylko przez takie osoby zdołają władze nadzorujące gminy, w czyn wprowadzić rozporządzenia zmierzające do dobra ludu i poprawy gospodarstwa gminnego.

Idzie jednak o jednę bardzo ważną kwestję — o wynalezienie odpowiednich delegatów, którzyby obok obywatelskiego poczucia i uznania potrzeby reformy stosunków gminnych, także posiadali chęć przejęcia na siebie trudnych obowiązków rzeczywistych przyjaciół ludu i jego nauczycieli.

Pytamy, czy są u nas obywatele, którzy posiadając odpowiednie kwalifikacje, zechcieliby przyjąć do spełnienia funkcje delegatów po wsiach? Zwykle otrzymuje się odpowiedź — przeczącą. Lecz naszem zdaniem nie jest ona ostateczną.

Trudno przypuścić, aby nie można znaleźć we wsi chociaż jednego chętnego obywatela ziemskiego, księdza, czy inną inteligentną osobistość, którąby w tej mierze odmówiła swego poparcia Wydziałowi powiatowemu.

Inaczej trzebaby chyba zwątpić o naszej przyszłości całej, i naszej inteligencji, zaprzeć przed nami drogę do postępu, krótko: odmówić racji bytu naszego pośród cywilizowanego społeczeństwa.

Dopóki więc prawda, żeśmy narodem rozwiniętym, że mamy pretensje, aby i w przyszłości zająć w społeczeństwie godne miejsce, nie można zwątpić o tem, że znajdzie się w naszych wsiach sporo osobistości, kwalifikujących się na delegatów — nauczycieli.

Każda misja cywilizacyjna, każdy postęp, każda reforma, przeprowadza się ciężkim trudem i ofiarami a pjonierzy nowej idei częstokroć tracą popularność, mir, cierpią majątkowo... silni jedynie przekonaniem, że się to dzieje „pro publico bono“.

I w niniejszym wypadku częstokroć przyjdzie się delegatom borykać ze stosunkami, które mają zwalczać. Natrafią na przeszkody, na intrygi, potwarze, straty moralne i materjalne. Lecz czyż wodzowie patrzą na silne mury, gdy idzie o zdobycie nieprzyjacielskiego fortu? Czyż mamy się ulęknąć, wypowiedzieć walkę głupocie i ospałości, niedbałości i chęci wyzyskiwania, byle się nie narazić gminom i jej obecnym prowodyrom?

Toby nie było po obywatelsku. Znajdując poparcie, którego można słusznie oczekiwać, należy przekroczyć ów Rubikon głupoty i bezradności, i wnieść raz światło w miejsca i zaułki, gdzie dotąd panowała ciemnota i opór przeciw cywilizacji.

Dzięki Bogu, nie można znowu powiedzieć, aby wszystkie nasze gminy były obrazem bezładu. Tu i owdzie jest gospodarka gminna nawet bardzo dobra, gdzieindziej stosunki znośne, lub dość znośne. Wszędzie zaś początek zrobiony. Wszędzie też w gminach jest świadomość, że dobra gospodarka gminna jest podstawą dobrobytu. Spotykamy w gminach także i sprężyste urzędy, instytucje, jakich często i w miasteczkach większych nie widać. Ileż to wsi administruje szpitalem, i znacznym majątkiem gminnym w sposób racjonalny i pożyteczny. Sami znamy np. Towarzystwa, czytelnie, jakichby i miasta niejednej wsi pozazdrościły; porządek i powagę w urzędowaniu gminnem, jaką daj Boże i nie jednemu magistratowi. Taki jednak pomyślny stan we wsi, należy do wyjątkowych. Nie ma też wątpliwości, że ten stan nie wynikł jedynie z rozporządzeń i ustaw na papierze, lecz powstał dzięki sprężystości chętnych jednostek. W ich to działaniu należy pokładać możebność poprawy gospodarstwa gminnego, gdyż bez ich współdziałania, same ustawy nie zdołają zmienić złego stanu rzeczy.

KURJER LWOWSKI

* W dniu 15 września b. r., odbyło się poświęcenie nowego gmachu szkolnego im. Mickiewicza na placu Castrum. Uroczysty ten akt rozpoczął się o godzinie 8 rano z przybyciem JE ministra hr. Schönborna, który goszcząc w grodzie naszym nie chciał pominąć tej pięknej uroczystości, by w niej nie uczestniczyć. Przybyli również JE namiestnik hr. Badeni i wiceprezydent Rady szkolnej p. Bobrzyński. Przybywających powitali prezydent p. Mochnacki wraz z rajcami miasta, panowie inspektorowie, duchowieństwo i grono nauczycielskie, a ustawiona przed gmachem dziatwa odśpiewała pierwszą zwrotkę hymnu ludowego. Następnie ks. kanonik Lewicki rozpoczął poświęcenie budynku zewnątrz, przyczem dzieci szkolne odśpiewały piękną kantatę. Potem odbyło się poświęcenie gmachu wewnątrz i zawieszenie w przedsionku tablicy z stosownym napisem, wreszcie udano się do obszernej, wspaniale udekorowanej sali gimnastycznej, w której dokończono aktu poświęcenia. Przy zawieszeniu krzyża odśpiewali chłopcy i dziewczęta szkoły im. Mickiewicza psalm: „Kto się w opiekę,“ poczem przemówił ks. kanonik Lewicki. W gorących słowach złożył on podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia tych murów, a błogosławieństwo tym, którzy w nich pracować będą, więc na czycielstwu i dziatwie. Przemawiali jeszcze pp. Bobrzyński, Mochnacki, M. Baranowski, a mowy te przeplatane były śpiewami i deklamacją dziatwy. Po dokonaniu poświęcenia odbyło się w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo, w czasie którego odśpiewały chóry mieszane męskiej i żeńskiej szkoły im. Mickiewicza kilka pięknych pieśni. Jednak szczególniej pięknie wypadła pieśń „Święty Pański dzień“ wykonana przez chór pp. nauczycieli, oraz kwartet mieszany: „O Ty Najświętsza“! odśpiewany przez nauczycielki pp.: Sochaniewicz i Orłowską, i panów nauczycieli Domiszewskiego i Ostrowskiego.

Tegoż dnia poświęcano również szkołę im. Staszyca przy ul. Skarbkowskiej.

Sprawy teatralne.

(List „Kurjera Polskiego“.)

Lwów, dnia 18 września.

Skończył się teatralny sezon letni we Lwowie, a był tak krótki, jak tegoroczne lato, i tak chłodny, jak również tegoroczny perjod ogórkowy. Istnienie osobnego teatru letniego we Lwowie, przedewszystkiem dowiodło, że we Lwowie letni teatr tak potrzebny, jak dziura w moście. Naturalnie, dziura sobie może być, nie jedna nawet w tej lub owej desce, a swoją drogą, po moście jeździć można — to samo z letnim teatrem u nas; nikomu on nie przeszkadza i ludzie sobie chodzą po Lwowie, omijając go starannie — tak, jak się omija dziurę w moście. Wszystko, co się pisze o teatrze we Lwowie, choćby faktycznie zarzuty ujemne, co do prowadzenia dyrekcji, były słuszne i pozytywne, obniżone być muszą o 50 przynajmniej procent, gdy się zważy, z jaką to publicznością teatr lwowski ma do czynienia. Przedewszystkiem ta „szanowna“ publiczność nasza nie jest jednolita, nie ożywia ją jedno uczucie, choćby szowinistycznie wyrażane, nie posiada prawdziwego ludu miejskiego z typową charakterystyką narodową — to, co się nazywa „ulicą“ ze wszystkiemi jej właściwościami dodatniemi i ujemnemi. Obyczajowa fizjognomja Lwowa, nie odznacza się żadnym rysem charakterystycznym, a wylewająca się publiczność w dnie świąteczne na ulice miasta, lub do miejsc spacerowych, robi wrażenie ciepłych klusek, pływających w maślance. Teatr lwowski niepodobny jest ani do teatrów warszawskich, ani do krakowskiego, ani do żadnego prowincjonalnego większego w Kongresówce. Na pierwszy rzut oka, zdaje się że publiczność lwowska w teatrze jest poważna i surowa, a ona jest tylko apatyczna, anemiczna i leniwa do najwyższego stopnia. Górne sfery teatralne, gdzieindziej ożywiające atmosferę teatralną, buchające, jak z kotła zapałem, pełne porywającego humoru publicznego i instynktowej, jedynie tylko odczuwającej krytyki — wszystko to we Lwowie nie istnieje, i jeżeli usłyszysz idjotyczne wybuchy śmiechu na galerji, to chyba wtedy, jak bohaterowie dramatu konają lub zabijają się na scenie...

Z taką publicznością teatr lwowski ma do czynienia. Osądziłem ją surowo, chociaż prawdę powiedziawszy, nic ona temu nie winna, bo może z czystem sumieniem powiedzieć: „Jakim mnie Panie Boże stworzyłeś, takim mnie masz“, a właściwie, dla tej lwowskiej publiczności, w całej Polsce, zawsze najmniej robiono i najmniej się o nią starano. Nie da się zaprzeczyć, że dziś idzie ku lepszemu — jednak jest jeszcze bardzo źle. Ale wracajmy do teatru. Czy pod względem kierownictwa lwowską sceną, celu, jeźli on jest jaki — wreszcie repertuaru i reżyserji, powinno tak być, jak jest teraz, nie chcę w tej chwili nic mówić, odkładając to na inny czas, gdy będę miał pod ręką te dane, o które mi chodzi. Pominąć także uważam za stosowne istniejący bez przerwy straszne naprężony stosunek pomiędzy rzeszą aktorską a dyrekcją, stosunek wzajemnej nieprzychylności, zabarwiony nawet dość silnie osobistą nienawiścią — są to rezultaty i owoce owego pamiętnego strejku aktorskiego, do solidarności z którym przyłączyli się i ci, co już po strejku zaangażowani zostali, a chociaż ten i ów, a szczególniej ta i owa, ze względu na swoje osobiste interesa aktorskie, na sposoby biorą się, aby im lepiej było — to jest tylko polityka aktorska, czasem bardzo dowcipna i bardzo zręczna, ale na dnie prawdziwej życzliwości dla dyrekcji nie ma. Nie uwierzyłby ten, kto nie zna bliżej światka teatralnego, jak nieraz finezyjna jest polityka aktorska, a nadobne panie nasze okazują w tym kierunku tyle talentu do małych interesów, ile go posiada głośna „polityczka“ w Paryżu, pani Adam, o której powiedziano, że z całej jej fizjognomji literackiej, najładniejszy posiada... gors.

Jest u nas np. we Lwowie pewna nadobna córka Melpomeny, której wdzięki nie idą wprawdzie w parze z talentem, ale swoją drogą lepiej jej się dzieje na świecie, jak tym, które mają iskrę Bożą w piersiach, a w trzewikach podarte pończochy. Stanowisko reżysera u nas, a było ich w dramacie do niedawna dwóch, nie jest, co prawda, wpływowe, ale zawsze można tam coś na niem zrobić, jeżeli nie dla kogo, to przynajmniej, dla siebie... Owej tedy nadobnej córce Melpomeny, o której wyżej mowa, przyszła myśl usunięcia jednego z młodszych reżyserów i wyforytowania na jego miejsce takiego, którego stosunki do niej nie są określone prawem cywilnem i kanonicznem, lecz są tego rodzaju, że potrzebaby wysadzić specjalną komisję jurystów, kanonistów i mężów zaufania, aby zbadali w tych stosunkach, co do kogo należy, kto do czego ma prawo i jakim sposobem można omijać, lub przeskakiwać wszystko, aby mieć wiele. Reżyser u nas, właściwie jest dozorcą sceny w danej chwili — nie kusi się o informacje aktorskie z tej prostej przyczyny, że go nikt słuchać nie chce — najczęściej jednak krupi się na nim, jak na owym ślusarzu z winy kowala. Dawano tedy u nas w tym czasie dramat, czy komedję: na scenie były fotele, do których przykręcano umyślnie śrubkami inne siedzenia, aby odmieniać fizjognomję mebli. Na jednym z takich foteli miał podczas gry usiąść artysta grający jedną z głównych ról — usiadł i brzdęknął na ziemię. Zerwała się burza na młodszego reżysera i wypalono mu kazanie o nieporządku, o braku starania, o niedbalstwie i o innych ładnych rzeczach, które dla otrzymania dobrego świadectwa przeszkodziłyby każdemu kamerdynerowi. Gdy pierwsze gromy ucichły, zjawia się chłopak teatralny do dyrektora, czy też do reżysera i robiąc tajemniczą minę mówi:

— Ja mam coś ważnego powiedzieć...

— No to gadaj!

— Ja wiem dlaczego ten pan spadł z fotelu.

— No dlaczego?

— Bo ja widziałem, jak panna (tu wymienia nazwisko) wykręciła z fotelu śrubki i rzuciła je gdzieś za kulisy.

Przekonano się, że chłopak nie kłamał.

Stu dyplomatów moskiewskich, jak wiadomo słynących z perfidji, nie wymyślą takich śrubek...

Po tem intermezzo, wracam do rzeczy.

Więc, jak powiedziałem pomijam i ten niezdrowy stosunek pomiędzy artystami, a dyrekcją — później o tem pomówimy, a natomiast dotknąć uważam za stosowne bezprzykładnie anormalnego położenia, jakie zapanowało w stosunkach krytyki literackiej do tutejszego świata aktorskiego. Wątpię, czy Zulusi oddychali większą nienawiścią do Anglików, jak aktorzy do recenzentów lwowskich. Dość jest wymienić nazwisko tego, lub tamtego pana sprawozdawcy, aby w oczach aktorskich zaiskrzyło się, i aby w jednej chwili uwidocznił się na twarzy cały temperament artystyczny, którego często zabraknie na scenie. Niektórzy szczególniej, zarobili sobie na tę aktorską nienawiść — o ile słusznie, nie chcę sądzić, lecz pozwolę sobie przypomnieć, że niedawno jeszcze, krytyka teatralna we Lwowie, była surowa i rąbiąca, a jednak ci co ją pisali, z tymi co grali na scenie, żyli w dobrych, nawet często kordjalnych stosunkach, zapewne dlatego, że sprawiedliwe słowo krytyki mogło zaboleć, ale nie gnębiło, nie znęcało się i przedewszystkiem szychu za złoto nie przedstawiało.

Wiem o tem, że aktor jest najdrażliwszem stworzeniem na wszelkiego rodzaju krytyki i lubi się pławić w banalnych pochwałach, wyżej uszu nawet — ale wiem także i o tem, że u nas we Lwowie w ogóle krytyka teatralna nie może w nikim wzbudzić poszanowania drukowanego słowa, bo jest przedewszystkiem małostkowa, a jako taka chodzi ścieżynami zakulisowemi a nie szeroką drogą literackiej i artystycznej prawdy. Skutkiem tej małostkowości, recenzenci teatralni, z bardzo maluczkim wyjątkiem, stracili u aktorów lwowskich zupełnie mir, później wzbudzali rozgoryczenie, a z tego wyrosła cicha nienawiść do tego stopnia, że gdyby n. p. pana Krechowieckiego przeniesiono na starostę do Trembowli, a pana Czapelskiego zrobiono burmistrzem w Kopyczyńcach, to jestem pewny, że artyści sceny lwowskiej, po owym pamiętnym strejku zdobyliby się jeszcze po raz drugi na solidarność i zakupiliby gremjalnie nabożeństwa dziękczynne w kościołach wszystkich trzech obrządków, a nawet prosiliby pana Diamanda, aby w braku rabina pomodlił się na tę intencję w bóżnicy...

Pierwsze przedstawienie na zimowych leżach zainaugurowało się „Strasznym dworem“ — to dobrze; publiczności było mało — to źle. To „dobrze,“ to „źle“ — będzie właśnie przedmiotem mojego dalszego kazania.

Źle się u nas gospodaruje z operą oddawna. Subwencja jest dawana na operę polską, a subwencję tę, ze znaczną domieszką bieżących funduszów teatralnych zjadają cudzoziemcy po większej części z resztkami głosu, który pozostawili po różnych kątach Europy. Dyrekcja powinna sformować operę z sił polskich taką, na jaką Lwów stać — operę średniej wartości wokalnej, z mniejszemi gażami, ale stałą, caloroczną. Tymczasem takie Włochy z Kazimierza, jak n. p. pan Warmuth, który bierze 1.400 złr. na miesiąc i jeszcze jakieś honoracje, czy dodatki — i nie chce śpiewać po polsku, bo ciągle gra rolę Włocha mojżeszowego wyznania. To, co się przez sezon wyda na tenorów, barytonów i soprany cudzoziemskie, o połowę wydałoby się mniej, gdyby ze średnich sił polskich zorganizowaną była stała opera we Lwowie, co bynajmniej nie wyklucza gościnnych występów znakomitych śpiewaków i śpiewaczek, którzy chwilowo mogą sobie zresztą śpiewać w takim języku, jakim chcą.

Dalej, u nas repertuar operowy jest przedpotopowy i publiczność nie chodzi słuchać nowych oper, które od kilkunastu lat grywane są na innych scenach, lecz chodzi słuchać nowych śpiewaków w starych operach. Tym sposobem szerszą publiczność nie pociąga się na przedstawienia operowe, bo człowiek nie bogaty, rachujący się z wydatkami, a przytem nie artysta nie literat, nie meloman — lecz przeciętnie wykształcony i wymagający człowiek, chce słyszeć to, czego nie słyszał, czego nie zna, a subtelność różnic jednych *cisów* od drugich musi pozostać specjalnością melomanów i „miłośników“ sceny, którzy najczęściej są utrapieniem sztuki i literatury.

Tą drogą idąc, niezawodnie w krótkim przeciągu czasu operowa scena polska zakwitłaby i niktby nie miał prawa nic powiedzieć, choćby czasem coś nie domagało, choćby czasem wyszło słabo, bo opera polska jest taka, na jaką w danym razie stosunki artystyczne i finansowe zdobyć się mogą.

Na tem dziś kończę, ale tylko ten list, a o innych naszych sprawach teatralnych — do rychłego widzenia!...

Z bieżącej chwili.

Galicyjscy korespondenci liberalno-żydowskich dzienników wiedeńskich, tak są przekonani o zupełnej w stolicy monarchji nieznajomości naszych stosunków, że raczą ludność tamtejszą najniedorzeczniejszemi bajkami. Oto np. jakiś pan pisze z Krakowa do *Wiener Allgem. Ztg.*, że lwowski *Przyjaciel Ludu* stał się już organem naszych włościan, mimo ostrzeżeń ze strony duchowieństwa, iż to jest pismo bezbożne. Dalej donosi rzeczony korespondent, iż nasi włościanie z zachodniej Galicji, wysyłają do Sejmu krajowego petycje, w których między innemi, żądają zakładania seminarjów dla rabinów żydowskich. Z tego wnosi mądry korespondent, że polscy chłopi dążą do asymilacji żydów. *Wiener Allgem. Ztg.* podała wszystkie elukubracje swego informatora bez komentarzy, a więc widocznie wzięła je na serjo!!

Prasa liberalno-żydowska pracuje systematycznie i z zapałem godnym lepszej sprawy, nad zohydzeniem antysemitów i jego przedstawicieli. Nie wielkim przecież może się pochlubić rezultatem swej pracy, bo zastępy antysemitów ciągle się mnożą i to właśnie dzięki bezczelności i zuchwalstwu żydowskich dziennikarzy, którzy zrażają do liberalizmu i do swej rasy wszystkich uczciwych i niezależnych a myślących ludzi. Przyznaje to już nawet część prasy liberalnej. Między innemi pisze sobotnia liberalna *Tagespost* w Gracu, że antysemityzm ma najpożyteczniejszych dla siebie zwolenników w wielkiej części reprezentantów prasy wiedeńskiej, którzy nie znoszą najlżejszej krytyki stosunków żydowskich.

Mowa Wilhelma II, w której nazwał Napoleona I korsykańskim parwenjuszem, wywołała w Paryżu wielkie oburzenie. Dzienniki francuzkie zaznaczają, że władca Niemiec wyzywa i drażni Francuzów w chwili, kiedy rząd francuzki dał niejeden dowód, że pragnie pokoju, a nawet naraził się na niepopularność, występując przeciw demonstracjom z powodu przedstawienia w Paryżu *Lohengrina*.

Dzienniki katolickie donoszą, że podczas pobytu cesarza Wilhelma II w Monachjum towarzyszący mu kanclerz gen. Caprivi rozmawiał z nuncjuszem papiezkim mgrem. Agliardi, o sprawie powrotu bawarskich Redemptorystów do ojczyzny.

Augsburger Post Ztg. dowiaduje się, że sprawą tą zajmowały się równocześnie także bawarskie sfery a wynik narad będzie podobno korzystny dla wydalonych zakonników a tem samem także dla Kościoła katolickiego. Zapisując powyższe wiadomości *Vaterland* dodaje wykrzyknik: *Utinam* — Oby się tak stało! Powątpiewanie wiedeńskiego dziennika jest uzasadnione, bo wrogi, mimo wszelkich zaprzeczeń, katolikom dwór i rząd berliński niechętnie się godzi na najdrobniejsze dla nich ustępstwa.

Z różnych sfer i stron.

SZKICE ZE ŻMUDZI.

Przez

Jana Syrokomlę.

Część III.

Prawo publiczne cesarstwa rosyjskiego uznaje religje następujące: prawosławie i jednowierje, katolicyzm, protestantyzm, mahometaństwo, judaizm, buddyzm, czyli t. z. lamaizm, oraz rozmaite formy pogaństwa wśród ludków, rządzących się prawem zwyczajowem, np. Samojedów, Ostjaków i t. d. Duchowieństwo wyznań, uznanych przez prawo, spełnia cały szereg aktów cywilnych, posiadających moc prawną; np. prowadzi ono regestrację ludności, daje śluby i t. d.; w tej okoliczności tkwi jego różnica główna od duchowieństwa religij nieuznawanych przez państwo, np. odszczepieństwo, czyli z rosyjska „raskol". W teorji wszystkie wyznania — mowa o uznanych przez prawo — są równe, oprócz religji państwowej; atoli jednak rząd otacza pewną opieką chrześcijaństwo — apostazja zakazuje się; ulega karze kryminalnej religijna propaganda niechrześcijańska, mająca na celu nawracanie chrześcijan. Rząd opiekuje się świątyniami chrześcijańskiemi, a duchowieństwo zalicza do stanu uprzywilejowanego (szlacheckiego) i t. d. Swoboda sumienia nie istnieje, a tolerancja religijna jest nader ograniczoną; osoby zaś należące do Kościoła panującego, wcale korzystać z niej nie mogą. Religja grecka, czyli t. z. prawosławie, jest religją państwową, panującą; prawodawstwo opiekuje się nią bardzo gorliwie. Ta opieka wyraża się głównie w zakazie odstępstwa, przymusowej egzekucji przez władzę świecką wyroków sądów duchownych lub przepisów religijnych, (piszący widział na własne oczy, jak na północy Rosji policja pędziła mieszczan do spowiedzi... na żądanie miejscowego proboszcza prawosławnego), cenzurze duchownej, której ulegają nawet kazania, oraz ciężkich karach kryminalnych za bluźnierstwa Bogu, N. Pannie i świętym Kościoła wschodniego, bo, wedle wyroku kasacyjnych departamentów senatu rządzącego, w sprawie księdza ormiańskiego, Lewonidze — świętych katolickich, ormjańskich i t. d., publicznie można zwymyślać; prawo opiekuje się tylko prawosławnymi.

Nawracanie prawosławnych na inną, nawet chrześcijańską religję, jest karanem kryminalnie. W sprawach o obrazę wiary greckiej, przysięgli muszą być tegoż wyznania. Ochrona państwowa wyraża się też w ucisku i prześladowaniu różnych sekt, odpadłych od prawosławia, oraz rzekomych prawosławnych, a w rzeczywistości unitów lub katolików. Główne przywileje Kościoła panującego — to prawo propagandy, oraz nakaz, by dzieci zrodzone w małżeństwach, w których jedna strona jest prawosławną, należały do religji greckiej; ślub trzeba brać w cerkwi. O innych, drobnych prerogatywach i przywilejach, nie wspominam — nie warto.

Takie jest prawne stanowisko Kościoła panującego, w naszych atoli stosunkach robi się wszystko, by mu zapewnić jak najwybitniejsze położenie, jak największy szacunek ludności miejscowej; jeśli cel ostatni nie został osiągnięty, jeśli propaganda prawosławna nie dała żadnych owoców pożądanych — to wina utożsamienia prawosławia z rosyjskością, na co taki nacisk kładą w chwili obecnej. Cerkwie i zabudowania cerkiewne są w dobrym stanie; duchowieństwo suto uposażone, odznacza się nieraz bezinteresownością i miłosierdziem; stopień jego wykształcenia jest wysokim, bo przysyłają na Żmudź zwykle wychowańców akademij duchownych. Popi też tutejsi przeważnie ludzie cisi, spokojni, dobrego postępowania i cnotliwego życia; znaczna część ich pochodzi z Litwy właściwej, lub Rusi Białej; wśród nich spotykamy rodziny, posługujące się dotąd mową polską w życiu codziennem. Najgorszymi są duchowni wschodni, sprowadzeni z głębi Rosji; mają oni zastąpić miejscowych, tolerujących dużo zwyczajów i obrzędów katolickich, a przytem żywiących — podług gazet — skryte sympatje ku unji i polskości. Wyższy zarząd kościelny tradycje przeszłości tępi starannie, ale idzie mu to opornie. Pod względem kościelnym, Żmudź należy do prawosławnej archidjecezji litewskiej, obejmującej gubernje: wileńską, kowieńską i grodzieńską; arcybiskup rezyduje w Wilnie, ma on dwóch sufraganów, mieszkających w klasztorze Pożajskim (pod Kownem) i w Brześciu Litewskim; kowieński biskup sufragan nosi imię Cyryl.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DWOR NAPOLEONA III.

XXIII.

Cesarz, wśród tych różnorodnych prądów, nie mógł prowadzić polityki jednolitej i nadać jej charakteru samodzielnego. Najlepsi jego przyjaciele, stawiali mu ciągle przeszkody i nigdy nie mógł osiągnąć zamierzonego celu.

Jednakowoż, nie tak łatwo pozbywał się raz powziętych zamiarów i walczył uparcie przeciwko wzrastającej władzy swoich ministrów i doradców. Chcąc, aby jego ideje i zapatrywania, dochodziły publiczności i mógł się porozumiewać, bez współdziałania osób trzecich, ze swoim narodem, uciekał się do pewnego „kruczka", który mu się zawsze udawał.

W swoim gabinecie, wraz z kilkoma zaufanymi ludźmi, zwykle dziennikarzami, należącymi nawet do obozu liberalnego, opracowywał cicho jaką broszurę, lub artykuł. Te, ogłaszano w prasie i zwykle robiły wielkie wrażenie, gdyż wszyscy wiedzieli, z jakiego źródła pochodzą.

W ostatnich latach swojego panowania, cesarz założył nawet dziennik: „Le Peuple" i w nim pomieszczał artykuły, ujawniające jego własne myśli i przekonania.

Ministrowie, ze swojej strony, dokładali wszystkich starań, aby obniżyć znaczenie i wpływ tego „gabinetu sekretnego" Napoleona III. Jednakowoż musieli zaprzestać tej walki, gdyż cesarz wprost oświadczył, iż nie zniesie knowań podziemnych, bo i tak jego wolność osobistą coraz więcej ścieśniają.

Ludzie, stykający się ciągle z Napoleonem i skutkiem tego, zaliczający się do partji rządowej, podczas ostatnich katastrof, po większej części, zniknęli z horyzontu. Jednakże niektórzy, sławni już z owych czasów, przetrwali burze i do dziś dnia zajmują wybitne stanowisko w polityce i w dziennikarstwie.

* * *

Pomiędzy redaktorami, należącymi do opozycji, a do których, cesarz najczęściej się udawał, jeżeli chciał ogłosić jakie pismo, używał znacznego wpływu pan Havin, główny kierownik dziennika „Siècle". Ten należał do częstych gości w Tuilerjach, lecz przychodził li tylko w celu konferowania z Napoleonem o kwestjach będących na porządku dziennym, lub o artykule, mającym być umieszczonym nazajutrz. Debatowano nawet nad sposobami, w jaki sposób rząd atakować, aby z tej polemiki wyciągnąć później korzyści.

Pan Havin, był człowiekiem bardzo inteligentnym, dowcipnym i sprytnym. Szczerze sympatyzował z cesarzem i z jego zapatrywaniami demokratyczno-socjalnemi. Pomagał więc w tem trudnem zadaniu i niesłusznie mu później zarzucano prowadzenie polityki dwulicowej.

Do najznakomitszych współpracowników tajnych, należał wice-hrabia la Guéronniere. Wiele upłynęło wody w Sekwanie, nim się publiczność dowiedziała, że brał czynny udział w tych pracach sekretnych.

Temperamentu gorącego i namiętnego, atakował lub bronił z zaciekłością, a pod względem prowadzenia polemiki, nikt mu nie mógł wyrównać. Pan de la Guéronniere, za czasów drugiego cesarstwa, życie światowe i polityczne prowadził iście piekielne.

Cesarz, w jego własnym interesie, nieraz nakazywał mu powstrzymanie się, ale dziennikarz nie słuchał i skutkiem tego, wynikały spory, kończące się zwykle zwycięztwem pana de la Guéronniere, gdyż Napoleon III, lubił go bardzo i często nawet płacił za niego długi.

Pan de la Guéronniere, jako zastępca cesarza, zabierał zwykle głos w kwestji wschodniej i rzymskiej. Historja zanotowała pojawienie się jego broszury: „Papież i kongres". Skutkiem niej, co było zresztą przewidzianem z góry, mocarstwa wysłały do Rzymu swoich pełnomocników, aby ci zbadali na miejscu sprawy papiezkie.

Później, pan Klemens Duvernois zajął jego miejsce. Ponieważ odznaczał się temi samemi przymiotami, więc wkrótce był z cesarzem, na jak najlepszej stopie przyjaźni.

Współredaktor „Figara", pan August Vitu, zmarły niedawno, należał także do tajnych współpracowników cesarza. Był on wybornym znawcą stosunków politycznych, literackich i finansowych. Wielka znajomość przedmiotu i niepospolite zdolności, zjednały mu odrazu zaufanie Napoleona i ten, powierzał mu zwykle wypracowanie projektów, mających być przyjętemi przez Izbę deputowanych.

Doktor Conneau w tym zakresie oddawał również niepospolite usługi. Był użytecznym w sprawach włoskich i jego rola nie ograniczała się tylko na wygotowaniu planów. Byłoby bardzo zajmującem, gdybyśmy mogli podać bliższe szczegóły o jego czynnym udziale w odbudowaniu królestwa włoskiego, ale brakuje nam dokumentów i jest bardzo wątpliwem, aby ci, którzy są lepiej poinformowani, chcieli udzielić bliższych wiadomości.

Wiemy dobrze, że w ministerjum spraw zagranicznych znajduje się manuskrypt, pisany własną ręką Napoleona III i zatytułowany: „Dla czego odbyłem kampanję włoską"? Być może, że za lat sto rząd zezwoli na przedruk, ale wtenczas kwestja ta nikogo nie będzie już obchodziła. Ten sposób postępowania, trzeba wyznać otwarcie, nikogo zachwycić nie może.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Organ świata cyrkowego, pismo *Artist*, zamieściło niedawno artykuł p. t.: „Z cyrkowego pobojowiska", w którym wylicza całe szeregi ofiar sztuki cyrkowej, ubolewając nad tem, iż są to męczennicy zawodu, bohaterowie, których pamięci nie uczci nigdy żaden pomnik, których śmierci nikt nie opłakuje. Śród śmiechu, wesela, oklasków tracą oni życie, skutkiem jednego fałszywego kroku na linie, chwiejnego, nie dość silnego trapezu, od kopyta końskiego. A liczba tych ofiar — nieprzejrzana, od pierwszych historycznych cyrkowców do dzisiejszych artystów areny. Bo pierwszymi cyrkowcami byli kawalerzyści króla perskiego Darjusza. Jako znakomici jeźdźcy szukali w czasach pokoju rozrywki w konnej jeździe i zapomocą różnych sztuk, które sami obmyślali, nabywali coraz większej zręczności. Urządzali igrzyska z muzyką, przyczem uczyli konie tańczyć według taktu i dźwięku instrumentów, a w grze tej dochodzili do zdumiewającej wprawy i zręczności swoich koni. Słowem był to pierwszy regularny cyrk. Aleksander Wielki dowiedziawszy się o tem, powziął plan złowrogi. Kazał on przez perskich dezerterów wyuczyć swoich muzyków melodji, według których perskie rumaki tańczyły na igrzyskach, a gdy obie armje stanęły z sobą do walki, muzyka wojskowa Aleksandra Wielkiego odegrała melodję owe, i rumaki perskiej kawalerji zaczęły tańczyć do taktu, oddając w ten sposób bezbronnych, bo zaskoczonych z nienacka, jeźdźców swoich na pastwę Grekom, którzy rzucili się na nich naraz całą siłą. Persowie padali pod ciosami wrogów, a rumaki tańczyły niezmordowanie dalej, — pisze *Artist*.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* *Wiarus*, pismo wychodzące w Bochum, pisze, że na ks. Szotowskiego skarżono się w Westfalji, że się zajmował nie tylko Polakami tej djecezji, do której był posłany, ale wszystkimi Polakami w tamtych stronach. Kto tę skargę zanosił, nie pisze *Wiarus*, robi wszakże słuszną uwagę, że księży Polaków jest za mało w Westfalji i Nadrenji i robi nadzieję, że ks. dr. Liss postara się o to, aby tamtejszych chłopców polskich wykształcić na księży, by tam potem pełnili obowiązki pasterskie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Jak lud nasz kocha swój język ojczysty, dowodem tego wypadek, jaki zaszedł niedawno temu we wsi Dąbrówce Kościelnej. W tym roku zebrali pątnicy składkę pomiędzy sobą i złożyli ją na ręce księdza proboszcza Nawrockiego, rządcy kościoła tamtejszego, z prośbą o odprawienie mszy św., celem podziękowania Bogu za przywrócenie — choć prywatnej tymczasowo — nauki języka polskiego w szkole i uproszenia łaski Boskiej, aby nauka ta jak najprędzej na dobre obwarowaną została.

KURJER WŁOCŁAWSKI.

* W *Katolku* czytamy: Rzemieślnikom na Górnym Śląsku, jest pod karą wzbronione zatrudnianie towarzyszy i czeladników z Galicji i z Królestwa Polskiego. Na tem traci rzemiosło bardzo wiele, bo brak towarzyszy wielki, ponieważ Górnoślązacy poświęcają się w większej części przemysłowi górniczemu, hutniczemu i t. d. Byłoby to więc wielką korzyścią dla rzemiosła, gdyby rząd przynajmniej pozwolił na wyjątki, jeżeli już nie chce znieść całego zakazu.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wczoraj zakończyła się uroczystość ludowa w Linzu. W przeciągu tygodnia wydano 90.222 kart, co dowodzi, jak wielkiem powodzeniem cieszył się ów obchód. Około 63.000 osób przybyło do Linzu z różnych stron. Tramwaj przewiózł 35.000 osób.

* Z Gorycji donoszą, iż 16 b. m. w obecności namiestnika br. Conrada rozpoczął się czwarty austrjacki kongres uprawiaczy winogradu, otwarty przez prezydenta wystawy, hr. Coroniniego.

KURJER PRASKI.

* Wkrótce odbędzie się na placu wystawy praskiej uroczystość zwana „winobrania", w której weźmą udział rolnicy czescy. Z uroczystością tą połączone będą tańce narodowe czeskie. Komitet wystawy przeznaczył na uroczystość tę najbliższą niedzielę.

ROZMAITOŚCI

Śmiertelne szczątki Juljusza Grévy pochowane zostały w grobowcu, który sam kazał wznieść na cmentarzu w Mont-sous-Vaudrey; grobowiec ten niezupełnie jeszcze jest gotów, a nad budową jego dozorował Grévy osobiście od lat dwóch. Mauzoleum zajmuje przestrzeń 32 metrów kw. i kosztowało 65.000 franków. Śmierć byłego prezydenta rzeczypospolitej przeszła prawie bez wrażenia w Paryżu; w mieszkaniu jego zapisało się zaledwie 200 osób do księgi kondolencyjnej. W Mont-sous-Vaudrey natomiast, gdzie Grévy do ostatniej chwili cieszył się wielką sympatją, panuje powszechna żałoba. Rada municypalna postanowiła jednogłośnie ponieść koszta pogrzebu, lecz projekt ten nie doszedł do skutku, gdyż pozostałe rodzeństwo pochowało własnym kosztem swego byłego prezydenta.

FEJLETONIK.

XLIII

Z tego wszystkiego, com napisał o istniejącym systemie szkolnym, wypada morał jasny, że młodzież jest przeciążoną nauką tak ilościowo, jak jakościowo: z jednej strony obarcza się jej pamięć cetnarami nazw i formułek, z drugiej strony uczy się jej zbyt wielu przedmiotów. Wymagać więc należy od publicystyki, pedagogów i ludzi mających głos przeważny w sprawie oświaty i wogóle w sprawach wewnętrznych państwa, aby słowem, drukiem i osobistym wpływem starali się zrzucić część ciężaru, spoczywającego na barkach, a raczej na mózgach młodzieży.

A jednak, gdyby to odemnie zależało, nie wahałbym się ani chwili i dodałbym jeszcze jeden przedmiot obowiązkowy.

W gimnazjach naszych uczą tak zwanej historji **k r a j u r o d z i n n e g o**. Temu, co wynalazł tę nazwę, dałbym order Kłaponcha klasy I. i tytuł i charakter komika ministerstwa oświaty. Dla uczniów, którzy urodzili się w Szwecji, Francji i Rumunji, a tacy się znajdują w gimnazjach galicyjskich, krajem rodzinnym jest Francja, Szwecja i Rumunja — to zrozumie nawet ten, co się nie uczył logiki w żadnem z gimnazjów.

Ale kandydatowi na kawalera orderu Kłapoucha, szło o co innego. On się obawiał nazwy: historja Polski — i utrzymując się w swym charakterze, kopnął powaloną lwicę swoim... krajem rodzinnym. Biedak ani się domyślał, że dla takich, jak on, trzebaby wykładać w gimnazjum historję Kulparkowa.

Ale bądź co bądź, historji Polski uczą w naszych gimnazjach, — uczą na równi z kaligrafją, śpiewem i gimnastyką, bo należy do przedmiotów nadobowiązkowych.

I dziwią się ludziska i dziennikarzyska, że młodzież mało posiada patrjotyzmu! Ależ, kochani panowie, gdzież ona ma go się uczyć?

Czy wam się zdaje, panowie, że patrjotyzmu uczyć się nie trzeba, że on przychodzi sam z siebie na zawołanie?

Pisaliście nieraz, że chłop kocha swoją ziemię, ale przekonaliście się, że to patrjotyzm zagrodowy. Kochał ziemię, bo ona go karmiła, kochał rzecz, a nie ideę, — kochał wreszcie swój Grabków lub Jodłów, w którym się urodził, w którym żyli jego krewni i znajomi, ale mało dbał już o Łęczną lub Radłowo, bo ani tam gruntu nie miał, ani kumotra nie posiadał. Piszę w czasie *przeszłym*, bo dziś, chwała Bogu, nieco się zmieniło. A zmieniło się od czasu, gdy chłop się dowiedział, że nietylko ci, co o miedzę z nim sąsiadują, ale i ci, do których cały dzień, tydzień nawet jechać trzeba, wyrośli z jednego bólu i z jednej pracy, — gdy się dowiedział, że jego ojcowie i pradziadowie wieki całe tę obszerną ziemię pługiem swoim orali, od napaści wrogów jej bronili, za całość jej życiem swojem płacili, — gdy się dowiedział, że ci wszyscy co mówią jego językiem, składali jeden naród i tworzyli jedno państwo, że mieli swoich królów, wielkich bohaterów, święte niewiasty, że roznosili wiarę Chrystusową i bronili jej swemi piersiami... A tego wszystkiego dowiedział się chłop... z historji.

Bo pytam: zkąd? i dlaczego? ma być patrjotą ten, co go nic nie wiąże z przeszłością kraju, co nie pokochał jego dziejów? A trudno je przecie kochać, jeżeli się ich nie zna.

Nie przeczę, że bywają chwile, w których patrjotyzm sam się rodzi. Są to chwile zapału, podniesienia ducha, chwile wielkich nieszczęść, lub nadziei narodowych. Wtedy działa przykład, żywe słowo — wtedy człowiek zimny i obojętny rozgrzewa się — skąpiec staje się ofiarnym, wygodniś wdziewa szynel żołnierski, elegantka ściska dłoń robotnika, — zwykły „zjadacz chleba" gotów stać się bohaterem, męczennikiem.

Ale kiedy tych chwil nie ma, znowu zwraca się ku nam oblicze historji i mówi: ja was nauczę patrjotyzmu.

A cóż poeci? zapytacie. Prawda, wielka ich też rola. Ale powiedzcie, czyby zwilżyły się wasze oczy, czytając koncert Jankiela, gdybyście przedtem nie wiedzieli: co to Trzeci Maja, dlaczego struna pękła przy Targowicy? Ten wielki patrjotyzm Adama, to wieszcze jego natchnienie, zrodziła... historja Polski.

Kiedy jej uczyć się nie było wolno, uczyła się jej młodzież pokryjomu, uczyła z książek historycznych ułożonych może bez „metody", ale pisanych z gorącą miłością dla przeszłości. Dziś wolno się uczyć, ale... nadobowiązkowo.

Sam ten wyraz już wstrętny. Jakto? więc nauka dziejów ojczystych leży **p o z a o b o w i ą z k i e m**? A cóż, na Boga, będzie obowiązkiem młodzieży?!

Ale mniejsza już o wyraz, idzie o jego znaczenie. Historji polskiej uczeń nie potrzebuje uczyć się, oraz jej umieć, bo nie składa z niej egzaminu. Jego wolna wola uczyć się, lub nie. I to się dzieje tam, gdzie naród ma swobodę upomnieć się o swoje prawa.

A jak uczą? Naprzód dwie godziny tygodniowo, następnie z podręczników suchych i pełnych nazwisk, dat i tablic genealogicznych... O największych faktach dziejowych, o największych bólach narodowych piszą autorowie tak, jak o Normandach w Neapolu, lub o wojnie „Dwóch róż" w Anglji.

I wymaga się od ogółu młodzieży, aby był patrjotyczny, aby część jego nie grzęzła w kosmopolityzmie?

Inaczej tę rzecz dawniej rozumiano. W „Księdze pamiątkowej setnej rocznicy konstytucji 3-go maja", podałem okólnik Poczobuta, rektora szkoły głównej wileńskiej, przesłany do szkół litewskich po wiekopomnej uchwale reformy rządu.

„Dostrzegać wszelkich zdarzeń i okoliczności — pisze między innemi Poczobut — które młodzi mogą służyć do energicznej instrukcji, a używać onych umiejętnie jako sprężyn do cnoty, do miłości Ojczyzny, do dzieł wspaniałych, jest to sztuka oświeconych nauczycielów. Jeżeli bowiem, powszechnem zdaniem uczonych, wielką ma moc nad sercami ludzkiemi historja, nawet starodawna i zwietrzała, czegóż nowe zdarzenia i żywe przykłady, dobrze wyćwiczone od umiejętnych profesorów, nie dokażą na umysłach chciwych wiadomości i czułych sercach młodzi?..

„...O tej rewolucji, której i my sami wydziwić się nie mogąc, przyznać musimy: „Haec mutatio dexterae Excelsi a Domino, factum est istud et est mirabile in oculis nostris", — o tej przedziwnej konstytucji możeż być w szkołach narodowych milczenie? Nie maż ona wpływać do edukacji krajowej? A czemże edukacja krajowa różnić się będzie od edukacji powszechnej, zagranicznej? i jakiejkolwiek innej niż polskiej, jeźli nie znajomością tej konstytucji i wczesnem przywiązaniem synów Ojczyzny do niej, która będąc zasadą całego rządu i treścią praw najistotniejszych, ma być jedynem prawidłem wszystkich obywatelskich czynności...

„Kto zna potrzebę edukacji krajowej, kto zna prawdziwy jej zamiar i koniec, znać też musi, że między wszystkiemi naukami formującemi młódź narodową na obywatelów cnotliwych i oświeconych, dwie są najcelniejsze nauki: pierwsza o prawdziwej religji, druga o narodowej Konstytucji. Tym dwom naukom żadne inne nauki prymu wziąć nie mogą, a wszystkie pomagać powinny. O pierwszą nie dbać, krótko powiem, jest niezbożność, a ta w oczach naszych obala i niszczy chrześcijańskie królestwa, drugiej zaniechać, jest to zawodzić, żebym nie powiedział jest to zdradzać Ojczyzny nadzieje, a synów jej nie formować na gorliwych obywatelów, lecz albo zagorzałych i zuchwałych fanatyków, albo ciemnych a gadatliwych bałamutów...

„...Niech po katechizmie kościelnym o religji chrześcijańskiej, o tajemnicach wiary świętej, o miłości i powinnościach ku Bogu, o zbawieniu i szczęściu wiecznem, ma miejsce katechizm chrześcijańsko-polityczny o konstytucji krajowej i artykułach w niej zawartych, o miłości ku Ojczyźnie, o prawdziwym patrjotyźmie i obywatelstwie..."

Tak pisał Poczobut. Mówił tylko o konstytucji, ale w słowach jego ukrywała się myśl szersza. Wszak mówić **o m i ł o ś c i k u o j c z y ź n i e**, o **p r a w d z i w y m p a t r j o t y z m i e**, to znaczy co kroku potrącać o historję narodową.

Nie pojmuję, że tylu mamy patrjotów, tyle **z n a c z y m y** w Austrji, tak jesteśmy pożądani na aljantów przez wszystkie stronnictwa, a patrjoci ci do tej chwili nie pomyśleli, aby zażądać wykładu **o b o w i ą z k o w e g o i o b s z e r n e g o** historji Polski w naszych galicyjskich szkołach i gimnazjach.

Każde nasze stronnictwo **b o ż y s i ę**, że strasznie Ojczyznę kocha, a żadne nie podnosi tej sprawy piekącej, tej poniekąd kwestji bytu narodowego.

Gdybym należał do tych, których słowa mają posłuch u góry, powiedziałbym gdzie należy:

„Zrzekamy się wszystkich ekscelencyj, „nie żądamy ani jednego nowego hrabiego „lub szlachcica, niech ordery pomijają Ga„licję zupełnie, niech verwaltungs-rathami „będą sami Niemcy, niech nie odwiedza „nas żaden minister, ani szef sekcyjny, „niech źródło tych łask całkiem wy„schnie — a pozwólcie młodzieży naszej „uczyć się obowiązkowo historji Polski, „pozwólcie ją wykładać tak, aby stała się „nauką patrjotyzmu. Na tym patrjotyzmie „źle nie wyjdziecie, bo młodzież nauczy się „być wam wdzięczną za uszanowanie przez „was praw narodowych, które znajdą wy„raz wybitny w samym fakcie odpowied„niego wykładu dziejów ojczystych..."

Ktokolwiek tę myśl podejmie i przeprowadzi: stańczyk czy liberał, stanie się mężem najlepiej zasłużonym w naszej galicyjskiej ojczyźnie...

K. Bartoszewicz.

NA ZIEMI PIASTÓW.

33) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

W pierwszej chwili, gdy pomyślała, że Jasiek do Berlina pojechawszy, może tam długo zostać, serce srodze ją zabolało, powoli wszakże jakoś się z tem oswoiła, zwłaszcza, że była to dlań konieczność; później usiłowała nawet wmówić w siebie, że powinna być z tego szczęśliwa, ponieważ, jeźli gdzie, to tam jej najdroższy szczęście zrobi.

Teraz należało pomyśleć o pieniądzach. Lecz zkąd tych wziąć? Jej własne oszczędności nie były wielkie, odkąd bowiem Jasiek był w wojsku, musiała mu ciągle pieniądze posyłać, a teraz wszystko, co zbierała za drób i nabiał, on w gościńcu przepuszczał. W najlepszym więc razie mogłaby go wesprzeć ledwie kilkoma talarami. Przypuściła więc nowy szturm do Wojciecha. Ten jednak głuchego udawał. Niezrażona pierwszem niepowodzeniem, wróciła nazajutrz do ataku, lecz po dłuższej strzelaninie musiała cofnąć się znowu, nic nie wskórawszy.

Jasiek tymczasem, choć nie wiedział jeszcze, kiedy i od kogo pieniądze dostanie, głośno już wszystkim zapowiadał, że jedzie do Berlina, dokąd go wielcy ludzie wzywają, bo w takiej dziurze, jak Trzciniec, nie miałby przecie co robić; starał się o metrykę, zbierał inne papiery, kazał sobie wyprać wszystką bieliznę i czyścił suknie, jakby już lada chwili miał w świat wyruszyć.

Ojciec tem srodze zmartwiony, perswadował najpierw sam synowi, usiłując przemówić do jego uczuć religijnych i patrjotycznych, lecz gdy spostrzegł, że Jasiek bądź ich w sercu swojem całkiem nie ma, bądź tak je gdzieś zagrzebał, że ich teraz nawet odszukać nie może, dał pokój wszystkiemu; smutną tę sprawę złożył w ręce proboszcza, który skuteczniej, niż ktokolwiek, mógł go zastąpić.

Ks. Błażej po scenie w zakrystji kilka razy z Jaśkiem rozmawiał, wszelako nie z lepszym skutkiem, niż stary Wojciech. Wtedy wezwał do pomocy także dziedzica, ale chociaż go we dwójkę przypierali, Jasiek nie kapitulował. Wprawdzie w oczy nie śmiał im się sprzeciwiać, za to, jak tylko im się wyrwał, zaraz dawną piosenkę powtarzał.

Rybak widząc tę zatwardziałość, zacisnął pięść, zgrzytnął zębami i mruknął:

— Niech mi się zdaje, że mam jednego syna mniej!

Odtąd też ani się do Jaśka odzywał, gdy go w izbie zobaczył, lub spotkał gdzie na drodze, ani pytał o niego. Syn ojca także unikał. Tak więc żyli pod jednym dachem, jakby sobie całkiem obcy.

Pewnego dnia, a była to niedziela, o godzinie nadwieczornej w dużej izbie Żołędziaka prócz Jaśka nikogo więcej nie było. Stary Wojciech wybrał się do Ujścia, dokąd go rządca hrabiego wezwał; Jędruś i Michałek pobiegli do księdza, ten bowiem co niedzieli zbierał u siebie prawie wszystkich wiejskich chłopaków; Maryna poszła do Komarowa, gdzie mieszkali krewni jej rodziców. Biedaczka chciała spróbować, czyby oni jej pieniędzy nie pożyczyli.

Jasiek leżał na wznak na łóżku, bez szpencera i fajkę kurzył. Po oddaleniu się braci, którzy wyszli ostatni, trwało to najmniej kwadrans. Potem nagle zerwał się, uważne spojrzenie w koło zatoczył, fajkę z ust wypuścił i zaczął słuchać. Nie długo tak siedział; wyszedł do sieni. Tu spojrzał w prawo i w lewo, potem wytknął głowę na podwórze, w końcu pocisnął drzwi od izby na prawo, w której jego młodsi bracia mieszkali. On sam, jako najstarszy i przez matkę wielce honorowany, sypiał w izbie głównej razem z rodzicami. Drzwi od izby drugiej znalazł zamknięte. Spojrzał przez dziurkę od klucza. Wewnątrz nikogo nie było. Teraz wrócił tam, zkąd przyszedł, sięgnął do kieszeni, wyjął z niej kawałek żelaza i przed skrzynią klęknąwszy, zaczął się do niej dobywać. Ruchy jego były niespokojne, gorączkowe, to podnosił się i przez okno wyzierał, to znowu żelazo w zamku kręcił, a tak pociskał, że aż w nim zgrzytało.

Próżne jednak usiłowania. Zamek był sztuczny, skrzynia mocna i doskonale okuta. Nadaremnie więc piersią i jedną ręką wytrych cisnął, drugą zaś z całej siły wieko odrywał. Ale Jasiek nie należał do ludzi, co z połowy drogi nawracają. Niespodziewany opór zamiast go zniechęcić, lub przestraszyć, był raczej ostrogą, która w nim energję pobudziła. To też chociaż pot kroplisty na czoło mu wystąpił, ostatka sił dobywał, by celu dopiąć. Im więcej się zaś rozgrzewał, tem rzadziej do okna głowę podnosił. Im dłużej to trwało, tem już mniej myślał o niebezpieczeństwie, a za to tem namiętniej targał skrzynią, w której spodziewał się znaleźć talary.

Nareszcie wytrych bardziej zaskrzypiał, wieko zatrzeszczało, Jasiek podparł je lewem ramieniem i wieko z takim pędem odskoczyło, że on sam o mało na ziemię nie upadł.

— Złodzieju! — huknął za jego plecyma głos piorunowy i w tej chwili Jasiek uczuł, że jego ktoś dłonią potężną za kark chwycił.

— Złodzieju! Psie! — głos drugi raz zawołał. — Jasiek skręcił się jak wrzeciono, obrazy na ścianach jeno mu w oczach zamigotały i znalazł się w przeciwnym końcu izby, na ziemi.

Ale nie stracił przytomności. Ledwie padł, zerwał się na równe nogi, szybko jak błyskawica wyjął nóż z za cholewy i z głową pochyloną, a oczami krwią nabiegłemi, jak odyniec zraniony, rzucił się tam, gdzie stał ten, co go chwycił na gorącym uczynku.

Tamten jednak musiał być na to przygotowany, skoro także ręce wyciągnął na jego spotkanie. Zetknęli się; czworo rąk do góry się podniosło, pierś o pierś się sparła i zaczęło się szamotanie głuche, bez krzyku, a ciężkie, aż podłoga trzeszczała i szyby w oknach dzwoniły. Tylko chwilę pasowali się z sobą stojąc, jak gladjatorowie na scenie, potem niby dwie kłody z hukiem na ziemię runęli. Dwa ciała, konwulsyjnym uściskiem splecione, tarzały się teraz po podłodze. Raz ten był na górze, to znowu drugi, jedna twarz była czerwona jak szkarłat, druga blada jak chusta; zamiast głosów słychać było tylko charczenie.

Nakoniec wszystko ucichło. Jeden leżał na wznak, drugi siedział na nim i tłoczył go kolanami.

— Masz zginąć pod toporem, psie, giń lepiej z ręki ojcowskiej! — ryknął Wojciech Żołędziak głosem tej burzy, co niekiedy nad jeziorem szaleje i ten sam nóż, którym Jasiek na niego godził, ruchem energicznym podniosł do góry.

Żelazo błysło — lecz nie spadło. Zatrzymał je wysoko, nad piersią syna i okiem groźnem w jego twarz zapatrzony, dalej go tłoczył kolanami.

Potem wstał, od leżącego odstąpił i ręką na drzwi pokazując, zawołał:

— A wynoś mi się ztąd złodzieju, bo cię jak psa utłukę!

Jasiek zerwał się i jednym susem znalazł się w sieni. Ztamtąd wypadł na podwórze. Ojciec poszedł za nim i drzwi od dworca na rygiel zasunął.

Jasiek dopiero, gdy go świeże powietrze owiało, oprzytomniał i po sobie spojrzał. Buty, te zawsze tak szklące, były sponiewierane, tak samo pantaljony i kamizelka, koszula zaś na łokciach była poszarpana. Rzucił okiem w prawo i w lewo, by się upewnić, czy go kto nie widzi, potem obrócił się i wzrok na okno podniósł, bo usłyszał, że ktoś je otwiera.

W niem ukazała się twarz ojca blada, zielona, trupia. Tylko oczy na niej się świeciły. Coś wyrzucił i zaraz okno zamknął.

Przed Jaśkiem leżał szpencer i czapka z trupią głową.

Podniósł to, otrzepał, włożył czapkę, z fantazją na jedno ucho nasunął i jakby nic się nie stało, wyszedł przez furtę na drogę.

A ojciec jego tymczasem upadł na ławę koło stołu, głowę chwycił w obie dłonie i tak się rozszlochał, że aż stół trząsł się cały.

XX.

Jasiek szedł z miną gęstą, znajomych, których spotykał, witał krótkiem, *Guten Abend!* i spojrzeniem wyzywającem, do dziewcząt uśmiechał się po dawnemu i co chwila wąsik sobie podkręcał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: Siedmiu boleści Najś. Marji Panny i św. Eustachego m.; jutro: św. Mateusza.

Rocznice. Dnia 20 września 1492 roku odbyła się w Krakowie koronacja króla Jana Olbrachta.

W czasie wojny o tron węgierski, toczonej zawzięcie między Ferdynandem Austrjackim a Janem Zapolją, Turcy opanowali Węgry, jako sprzymierzeńcy Zapolji. Walka między dwoma zapaśnikami stawała się coraz bardziej zawziętą. Król Zygmunt I-szy widząc, że na tych zapasach traci przedewszystkiem chrześcijaństwo, a Turcy zyskują, postanowił pogodzić zwaśnionych. Wysłał więc do Zapolji księdza Stanisława Opalińskiego a na dwór wiedeński do cesarza Karola V i Ferdynanda Jana Dantyszka. Ci wysłannicy polscy mieli nakłonić obie strony, aby się zgodziły na zjazd ugodowy pod opieką króla polskiego. *Dnia 20 września 1530 roku zebrał się ten zjazd w Poznaniu.* Przybyli posłowie węgierscy, austrjaccy i polscy, ale ugody stałej zawrzeć się nie udało, tylko zgodzono się na chwilowy rozejm.

Pielgrzymka do Rzymu wyruszy stanowczo w poniedziałek, o godzinie 3 po południu. O godzinie 8 rano odprawioną zostanie Msza św. w kaplicy domowej JE. ks. Kardynała, po której Jego Eminencja udzieli błogosławieństwa pasterskiego pielgrzymom, którym przewodniczy, jak wiadomo ks prałat Smoczyński.

Wiadomości kościelne. W djecezji krakowskiej zaszły następujące zmiany: Ks. Leopold Fleischer, proboszcz w Lipniku, odznaczony *Expositorio canonicali*; ks Juljan Bukowski, proboszcz kościoła św. Anny w Krakowie, mianowany został pod dziekanem II. dekanatu miasta; ks Jan Krupiński, prof. rel. w gimn. w Wadowicach, przeniesiony do wyższej szkoły realnej w Krakowie; ks. Fr. Świderski, wik. parafii WW. Świętych i pomocnik katechety w gimn. św. Anny w Krakowie, mianowany zastępcą katechety w gimn. w Wadowicach; ks. dr. Z. Karaś, wik. parafii św. Florjana, przeznaczony na pomocnika katechety w gimn. św. przy kościele N P. Marji, przeznaczony na pomocnika katechety w gimn. św. Anny w Krakowie; ks. Wawrzyniec Centt, kan. hon. podlaski, na własną prośbę został uwolniony od obowiązków katechety kierującego szkołą PP. Franciszkanek i kapelana tegoż gromadzenia w Krakowie, a w miejsce jego został przeznaczony ks Marcin Ślepicki, katecheta przy szkole pospolitej w Kętach.

P. Andrzej Pruszyński, znakomity artysta-rzeźbiarz z Warszawy, twórca nagrodzonego złotym medalem św. Sebastjana, Chrystusa przed kościołem św-krzyskim, pomnika dla Juljana Bartoszewicza i t. d. — bawił w naszem mieście przez dni parę. Wczorajszy wieczór przepędził sympatyczny gość w Kole artystyczno literackiem.

W sprawie budowy szkół barakowych w mieście naszem, zebrała się wczoraj przedpołudniem komisja i udała się pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Friedleina do Ogrodu angielskiego, przy ul. Lubicz, a następnie na plac Kleparski, gdzie wytyczono miejsca, na których stanąć mają wyżej wymienione szkoły. W sprawie tej uskarżają się całkiem słusznie, właściciele domów Placu kleparskiego, że komisja przy wyborze miejsca, zbyt bez względnie postępowała, nie chcąc uwzględnić interesu wysoko opodatkowanych obywateli, mających sklepy w tych domach. Byłoby do życzenia, aby budownictwo miejskie raz jeszcze wzięło tę sprawę pod rozwagę i zgodnie z życzeniem obywateli kleparskich, posunęło budynek barakowy ku kościołowi OO Misjonarzy. Po cóż niszczyć swoich bez racji i potrzeby!

Krak. Tow. Oświaty ludowej założyło nowe czytelnie bezpłatne w Gawłuszowicach, (pow. Mielec), w Czudcu, (p. Rzeszów), w Milówce, (p Żywiec), w Binarowej, (p. Gorlice i w Lubaczowie, (p. Cieszanów).

Z salonu Towarzystwa sztuk pięknych. „Biczownicy“ (*Die Flagellanten*) wielki obraz niemieckiego malarza Karola Marxa. wystawiony zostanie w końcu tego tygodnia w Sukiennicach, w miejsce obrazu Simoniego, który odchodzi do Pesztu.

Wystawa wieczorna w Sukiennicach otwieraną od dziś będzie o godzinie 7 wieczorem a muzyka przygrywać będzie dwa razy w tygodniu. t. j w środę i niedzielę.

Zniszczony majstersztyk Walenty Calikowski, zdolny czeladnik stolarski, zamieszkały przy ulicy Starowiślnej l. 18, wykonał z drzewa prześliczny model krakowskiej wieży ratuszowej, który za poradą mistrza naszego Matejki, przedstawił prezydentowi miasta p. drowi Szlachtowskiemu, proponując gminie nabycie tego majstersztyku sztuki stolarskiej. Pan prezydent polecił zostawić ów model w magistracie i przyobiecał na posiedzeniu Rady miejskiej postawić wniosek nabycia modelu. Atoli dnia onegdajszego zjawił się w magistracie Calikowski z żądaniem zwrotu modelu, gdyż na takowy znalazł już nabywcę Żądaniu uczyniono zadość i wręczono właścicielowi minjaturową wieżę. W godzinę jednak po oddaniu modelu, zjawia się u p. prezydenta drugi Calikowski z zapytaniem, czy może liczyć na nabycie modelu? Zdziwiony pan prezydent oświadcza, iż właśnie przed godziną był u niego Calikowski z żądaniem zwrotu wieży, którą mu też oddano. Tu biedny mistrz stolarski przekonał się, iż padł ofiarą jakiegoś podstępu. Mając w podejrzeniu kolegę swego, Stanisława Cekierę, dał znać policji o zaszłym wypadku, wskazując tegoż jako jedynego domniemanego sprawcę podejścia. Rewizja dokonana w mieszkaniu Cekiery, wykryła ukryty *corpus delicti.* Polecono więc Cekierze wziąść model i odnieść go na policję, w celu spisania odpowiedniego protokółu. W drodze Cekiera rzucił model na ziemię i począł go deptać nogami, niszcząc tym sposobem owoc dwuletniej żmudnej pracy Calikowskiego, a gdy mu policja przeszkodzić usiłowała, rzucił się na żołnierza policyjnego Dunkelbluma i dotkliwie go podrapał, a inspektorowi policyjnemu Ziffrowi oberwał dewizkę od zegarka. Podstępnego i zuchwałego Cekierę odstawiono do sądu karnego. Poszkodowany Calikowski oblicza stratę swą na 200 złr.

Białe krzyżyki. Nie wszystkim jest wiadomo, że w Głównym Rynku, który jest wybrukowany w prześliczne desenie, są w ciemnych pasach bruku, ułożone w 3 punktach z białego kamienia małe krzyżyki, a mianowicie w kole otaczającem latarnię, znajdują się w pobliżu wieży ratuszowej, w pasie ciemnym desenia, na wprost wejścia do kościoła św. Wojciecha, i w kole otaczającem latarnię najbliżej położoną wyżej wymienionego kościółka. Krzyżyki uważają mieszkańcy za szczególne znaki, położone na pamiątkę ważniejszych wypadków historycznych. I tak: krzyżyk, oznaczający miejsce w pobliżu ratusza, uważanym jest przez niektóre osoby za prawdziwe miejsce, na którem Tadeusz Kościuszko wykonał przysięgę; przez innych znowu za miejsce, na którem stał pręgierz, a przez innych jeszcze, ze miejsce grobu Konfederatów Barskich. Krzyżyk przed kościółkiem św. Wojciecha uważanym jest za miejsce, z którego rzucano klątwy na heretyków, a trzeci krzyżyk za miejsce tracenia zdrajców Ojczyzny. — Wszystkie te wersje są bezpodstawne i nieprawdziwe, gdyż gdyby Tadeusz Kościuszko przysięgał na miejscu pierwszym krzyżykiem oznaczonem, to musiałby się chyba o mur ratuszowy opierać plecami! Gdyby w miejscu tem stał pręgierz, to takowy byłby oznaczony na rycinach, przedstawiających stary ratusz, a wreszcie, gdyby w owem miejscu znajdował się grób Konfederatów, to w czasie dokonywania niwelacji tarasu, znajdującego się dawniej przed wieżą ratuszową, lub przy zakładaniu rur gazowych, natrafionoby na jakieś kości ludzkie, o czem nigdy słychać nie było. Wersje o dwóch pozostałych krzyżykach również są nieprawdziwe, gdyż w Głównym Rynku nigdy i nikogo nie tracono, ani też przed kościółkiem na nikogo klątwy nie rzucano. Krzyżyki te zostały prawdopodobnie wbrukowane przez robotników z okazji rozpoczęcia roboty „w Imię Boże“, i żadnego innego znaczenia nie mają. Wiele jeszcze osób żyje w mieście, pamiętających rozpoczęcie robót brukarskich w Głównym Rynku, gdyż ów bruk deseniowy kładziono od roku 1821 do 1836, które prawdopodobnie o krzyżykach tych będą więcej od nas wiedziały. Jeżeli więc trzy owe krzyżyki położono w celu oznaczenia jakiego ważniejszego punktu, mającego doniosłość historyczną, to upraszamy osoby świadome rzeczy, o łaskawe nadesłanie nam informacyj.

W Parku krakowskim odbędzie się dzisiaj koncert muzyki wojskowej 56 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Langiera. Na program składają się najcelniejsze utwory kompozytorów polskich i niemieckich. Początek koncertu o godzinie 4 po południu.

W Ogrodzie strzeleckim grać będzie dziś po południu orkiestra wojskowa 57 pułku pod kierownictwem kapelmistrza Żerownickiego. Początek koncertu o godzinie 4 po południu.

Oszustwo Do magazynu krawieckiego p. F. Kosiby przybył przed kilkoma dniami młody człowiek wysokiego wzrostu, blondyn, z maleńkim wąsikiem, mający najwyżej lat 22, który przedstawiwszy się jako Karol Brzozowski, technik ze Lwowa, wręczył właścicielowi magazynu list od pana Ferdynanda Janowskiego, właściciela dóbr z Głębokiego pod Krosnem, gdzie wyżej wymieniony poleca panu Kosibie wydać oddawcy garnitur ubrania, i zapisać takowy na rachunek bieżący. P. Kosiba nie podejrzywając oszustwa, tem bardziej, że list był wypisany na blankiecie Zarządu kopalni nafty w Głębokiem, wydał garnitur mniemanemu Karolowi Brzozowskiemu, i przyjął obstalunek na drugi garnitur, który wrzekomy technik miał odebrać po swym powrocie z Wiednia, dokąd się tylko na kilka dni udawał. P. Kosiba przed wzięciem się do roboty drugiego garnituru, przeprowadził korespondencję z p. Janowskim, od którego dowiedział się, że tenże żadnego rekomendującego listu do p. Kosiby nikomu nie dawał, i że żadnego Karola Brzozowskiego, technika, nie zna. — Właściciel magazynu widząc się grubo pokrzywdzonym, dał natychmiast znać policji o oszustwie, składając jako dowody sfałszowany list z Głębokiego, oraz pokwitowanie wrzekomego Brzozowskiego. Energiczne śledztwo, w celu ujęcia sprytnego oszusta zarządzono.

Epilog pojedynku Przed kilkoma dniami, w lasku Woli Justowskiej, usłyszał patrol wojskowy kilka strzałów. Udawszy się w stronę, zkąd strzały owe było słychać, zauważyli żołnierze dwóch młodych ludzi, którzy wsiadłszy do oczekującego na nich fiakra odjechali do Krakowa. Zawiadomiona o tajemniczych tych strzałach policja, zarządziła bliższe dochodzenie i wykryła, iż w dniu tym odbył się pojedynek na pistolety w wyżej wymienionym lasku pomiędzy panami L. i G. z Krakowa. Sprawa oddaną została prokuratorji. Ponieważ pojedynek odbył się bez sekundantów, przeto czyn ten będzie uważany, jako usiłowane spełnienie morderstwa.

Szajka szulerska. Haskel Zimmer, Spitz i Franciszek Folter z Krakowa, oraz Józef Stojka z Czasławia, znani policji jako nałogowi szulerzy w grę zwaną „w trzy karty“ spotkawszy wczoraj po południu włościanina Jana Stanoszka, górala z Makowa, powracającego z Królestwa polskiego do domu, wyprowadzili go za cmentarz żydowski i tam na łące wciągnęli go do gry. Rezultatem tej zabawki było ogranie biednego górala z całego jego zasobu pieniężnego, składającego się z 18 złr. Łotrowską szajkę udało się policji już pochwycić i dziś kawalerowie treflowi siedzą „pod telegrafem“.

Nagła słabość. Jakób L., uczeń seminarjum nauczycielskiego, zamieszkały przy ul. Dietlowskiej, w czasie przechadzki po plantach zasłabł nagle w pobliżu ulicy św. Gertrudy. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej zaopiekowawszy się chorym, odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Kradzież sera. Anna Lelek z Jaśkowic, przybywszy do składu kolonjalnego p. Wencla w Głównym Rynku, za drobnem zakupnem, skradła przy okazji, ser wartości kilka złr. Złodziejkę na kradzieży zaraz pochwycono i oddano w ręce policji.

Dobrze pilnował! Dawid Neidinger, dzierżawca obszaru dworskiego w Łobzowie, zajął tej nocy konia pasącego się w jego koniczynie, i zamknął go w swej stajni, do czasu zgłoszenia się właściciela. Parobek Jakób Sala, któremu w czasie jego chwilowej nieobecności owego konia zajęto, zakradł się w nocy do zabudowań Neidingera, rozbił zamek u drzwi stajni, i dosiadłszy konia, znikł w ciemnościach nocy. Poznany jednak przez służbę dworską, został pociągnięty do odpowiedzialności, za włamanie się do cudzej stajni.

Zguba. W dyrekcji policji złożyła służąca, Marja Zelig, 6 kluczyków małych, założonych na stalowem kółeczku, które znalazła na plantach w trawie.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 20 b. m.: Po raz drugi: *Chłopcy pana Cześnika,* komedja w 4 ch aktach Wincentego Rapackiego.

Teatr.

Chłopcy pana Cześnika,
komedja w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

Kiedy słucham utworów dramatycznych p. Rapackiego, staje przed mojemi oczami postać artysty, który w aktorskim swoim niemałym talencie posiada wielką potęgę chłodu, jaką nas zadziwia i... ziębi. Najlepsze role p. Rapackiego, doprowadzone w charakterystyce do skończonego artyzmu, mają pomimo to w sobie tyle lodowatego spokoju, są tak pozbawione wszelkiego uczucia serdeczniejszego, iż nawet wówczas, kiedy najgłośniej klaszczemy na brawo w ręce, zachwyceni doskonałą plastyką stworzonej przez artystę postaci, — nawet wówczas nie jesteśmy wzruszeni: p. Rapacki widza nie potrafi **r o z g r z a ć**.

Wrażenie chłodu potęguje się jeszcze, dzięki brzmieniu głosu artysty, brzmieniu, które nigdy nie może zadrgać głęboką nutą, za serce chwytającą, tylko wydaje ton przygłuszony i suchy. Zewnętrzna zaś charakterystyka, ruchy, uwydatnienia danej postaci za pomocą wybornej gestykulacji, to jest zdolność i siła p. Rapackiego, umiejętność, w jakiej celuje. I tutaj niema sobie równego pomiędzy aktorami polskimi.

P. Rapacki, jako autor dramatyczny, działa na nas również środkami zewnętrznej charakterystyki, występujących osób. Psychologicznej prawdy, głębokiego uczucia, motywów wewnętrznych, akcji bohaterów jego, nie odczuwa się wcale w utworach p. Rapackiego. Postacie, jakie fantazja tego autora powołuje do życia scenicznego, przemawiają językiem ładnym, często bardzo dowcipnym, słowa płyną obficie, ale to jest opowiadanie djalogowane a nie akcja, która widza porywać winna siłą swoich dramatycznych momentów. Na początku każdego aktu daremnie czekamy na rozwój wypadków, patrząc na rozmaite epizody, mniej więcej potrzebne, wyglądamy działania, chcemy przecież dowiedzieć się, poco te figury ruszają się, wchodzą i wychodzą? Tymczasem mija akt pierwszy, na scenie nic się nie dzieje, mija akt drugi, na scenie cisza; potem idą akty: trzeci, czwarty, czasem piąty, kurtyna zapada, i nic ostatecznie przed naszemi oczami się nie stało.

Bo co się np. wydarzyło w „Chłopcach Pana Cześnika“, komedji (?), wczoraj po raz pierwszy wystawionej w teatrze? Cześnik w pierwszym akcie zaprezentował nam sześciu swoich synów, drabów jeden w drugiego, nic nierobiących przez lat trzydzieści, tj. do chwili, kiedy ich poznajemy. Bardzo pięknie; nic nie skorzystaliśmy wprawdzie na tej znajomości, no, ale może ona na coś się nam później przyda. Patrzymy więc cierpliwie w drugim akcie, jak ci chłopcy siedzą w swej izbie, grają w karty i zamierzają wziąć się do dzbana: nagle wpada pan Cześnik, krzyczy, chce do lamusa synalów wpakować — lecz nadchodzi sprowadzona przez poczciwego Grzegorza matka i gniew ojca mityguje. Jest nam przyjemnie, gdy widzimy, jak chłopcy w parę minut później zasypiają... Zamierzyli jednak oni — na wniosek najstarszego — żeby się z pod kurateli ojcowskiej wydostać, więc w trzecim akcie udają rozbójników, napadają na dom rodzinny i przy dźwiękach orkiestry 13 pułku, opróżniają kasę ojcowską... Przez lat sześć, gdzieś za kulisami, wędrują po świecie, robią majątki, żenią się i — w czwartym akcie z żonami i dziećmi (znowu przy dźwiękach orkiestry 13 pułku) powracają do starego ojca.

Pojedyncze ustępy pierwszego i drugiego aktu, zawierają w sobie wiele materjału humorystycznego, dowcip prosty i niewyszukany sprawia wrażenie i słuchacze bawią się wcale nieźle. Nic wprawdzie nie dowiaduje się publiczność z tego wszystkiego, ale się przynajmniej śmieje całem gardłem. Od połowy jednak sztuka staje się wprost niemożliwą, dziecinną i zamienia się w widowisko „farso-melodramatyczne“. O niekonsekwencjach psychologicznych, o nieumotywowaniu sytuacyj itd. mówić nawet wobec tego niepodobna. Dodać należy, iż rzecz dzieje się w XVII wieku. Czemu aż tak dawno? Czyżby wówczas nieprawda miała być prawdą?

P. Rygier, jako Cześnik, potrafił grą swoją zająć istotnie, stworzył bowiem postać wcale udatną. Cześnika grałby p. Rapacki inaczej: aktor dopełniłby autora i talent artysty byłby z kilku iskier, jakie w roli się znajdują, wydobył szerszy płomień, ale sympatyczny artysta naszej sceny, zasłużył grą wczorajszą na zupełne uznanie. Synowie pana Cześnika (pp. Sobiesław, Antoniewski, Niedzielski, Dorowski, Solski, Śliwicki), mieli niewielkie trudności do zwalczenia. Pan Siemaszko, jako miecznik Zegrzda, był doskonały i pobudzał humorem swym do wybuchów szczerego śmiechu. P. Stępowski w roli Grzegorza, sympatyczne wywarł wrażenie. Panna Wojnowska, odegrała rolę kabalarki z przepysznym komizmem i wyborną charakterystyką epizodycznej postaci. Pani Wolska, z dystynkcją właściwą sobie zawsze i szczerem uczuciem. P. Parysotówna mówi poprawnie, wyraźnie; jestto niezawodnie przymiot dziś, kiedy tak często nie słyszymy wszystkich słów, na scenie wypowiadanych. P. Zejdowski odegrał rólkę arendarza wcale dobrze.

Oto krótki wizerunek wczorajszej premjery. Sama sztuka nas zawiodła, wykonanie zaś jej i wystawienie było zupełnie udatne.

A. Dobrowolski.

Ostatnia poczta.

W i e d e ń 19 września. Cesarz wydał następujący rozkaz do armji, datowany z Bystrzycy dnia 15 września b. r.: Biorąc udział corocznie w większych ćwiczeniach mojej armji i obu wojsk obrony krajowej, przekonywam się o ciągle postępującej bitności wojennej mojej całej siły zbrojnej. Tegoroczne, dopiero co zakończone manewry, po części na większą niż dotąd założone skalę, dały mi ku wielkiemu memu zadowoleniu sposobność spostrzedz, że moja siła zbrojna wyposażona odpowiedniemi do wymagań tegoczesnych środkami wojennemi, jednolicie wykształcona, zahartowana w świadomej celów działalności, we wszystkich swych częściach połączona prawdziwem koleżeństwem i napełniona tym duchem wspólności, który od wieków jest jej spuścizną, daje wszelkie gwarancje pełnego poświęcenia spełnienia tego zadania, jakie ma siła zbrojna w pokoju i w chwili niebezpieczeństwa. Mojej armji i moim obu obronom krajowym, oraz wszystkim wodzom wyrażam najgorętsze podziękowanie i najpełniejsze uznanie.

W i e d e ń 19 września. Komendant twierdzy krakowskiej jen. Cziczarz, na własną prośbę otrzymał urlop z zawieszeniem pensji.

W i e d e ń 19 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Prezydent sądu obwodowego w Złoczowie Jan Michalczewski, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister wyznań i oświaty zamianował inspektorami okręgowymi: dotychczasowych inspektorów Józefa Dzundzę w Stryju dla Złoczowa; Władysława Relingera w Jaworowie dla Jarosławia; Jana Maryniaka w Kamionce Strumiłowej dla Stryja; wszyscy trzej zostali równocześnie uwolnieni od pełnienia obowiązków służbowych w dotychczasowych okręgach szkolnych. Dalej zostali mianowani inspektorami okręgowymi: nauczyciel gimnazjalny Józef Zagrodzki dla okręgu Nowy Sącz Limanowa; nauczyciel kierujący szkoły ludowej Apolonjusz Jougan dla Kossowa; nauczyciel ludowy Antoni Lewandowski dla Żydaczowa; nauczyciel kierujący szkoły ludowej Szczepan Kołpaczkiewicz dla Łańcuta; nauczyciel ludowy Marjan Nowosielski dla Rudek, a nauczyciel kierujący szkoły ludowej Aleksander Loewel dla Kamionki Strumiłowej.

B e r l i n 19 września. Szuwałow ma przybyć tutaj na dni kilka. Ma to być znak niewątpliwy, że wiadomość o podróży cara do Berlina jest prawdziwą.

B e r l i n 19 września Konferencje wybitnych mężów stanu z przewódcami partji katolickiej odznaczają się charakterem bardzo spokojnym Optymiści utrzymują, iż tu jest najlepszym dowodem pojednawczych zamiarów rządu względem Kościoła katolickiego.

R z y m 19 września Korzystne wrażenie wywarło w tutejszych sferach ministerjalnych oświadczenie dziennika wychodzącego w Nicei p. t. *Uniona Garibaldina,* że ludność włoska zamieszkała w Nicei, nie weźmie udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika dla Garibaldi'ego w dniu 20 września, gdyż Francja nadała tej uroczystości charakter antywłoski. W ten sposób radykaliści nie będą mogli zamanifestować swoich sympatyj dla Francji, gdyż i oni uważają oświadczenie powyższe za patrjotyczne.

P a r y ż 19 września. Drugie przedstawienie „Lohengrina“ przyjęto z wielkim zapałem. Zbiegowiska przed gmachem opery nie miały bynajmniej takiego charakteru, jak w ubiegłą środę. Zaaresztowano jednak wielu hałasujących uliczników, lub też takich, którzy wezwaniu do rozejścia się nie chcieli zadość uczynić. Anarchistę Morphiego i redaktora jednego ze skrajnych pism aresztowano za gwizdanie i hałasy. Wyjście publiczności z Opery po północy odbyło się bez zajść. Wogóle zaaresztowano 680 osób. Nie obeszło się jednak bez zajść przykrych, którym atoli czujność policji zapobiedz zdołała. Opowiadają np., że znany z rewolucyjnych zasad, publicysta Peyramont, zakupił na drugie przedstawienie za 700 fr. lożę, do której zamierzał wprowadzić indywidua, mające brać udział w demonstracjach Zamiar tego pana spełznął na niczem gdyż przed samem rozpoczęciem przedstawienia, wzbroniono mu wstępu do teatru. Demonstranci zresztą rozproszeni byli po ulicach koło Maison Dorée, na placu Opery wreszcie, gdzie od czasu do czasu dawały się słyszeć okrzyki uliczników i malkontentów, wyrywających się z sądem dla opery, bądź jej wykonawców, niepochlebne, czujna atoli policja tłumiła wybryki te energicznie.

B e r l i n 18 września. Tutejsze gazety pomieszczają całe szpalty o przedstawieniu Lohengrina i dodają, że obecnie rząd zwyciężył partję odwetową, w przyszłości jednak karta może się odwrócić i wtedy skutki mogą być bardzo poważne.

R z y m 18 września. Grad spustoszył Marsico-Vetere w prowincji neapolitańskiej. Żniwa zniszczone, chaty zburzone. Wiele zwierząt zabitych. Kilku ludzi straciło życie. Ziarna gradu dochodziły 200 gramów.

TELEGRAMY.

Wadowice 19 września. † Umarł radca dworu. Danecki. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek; o godzinie 10-ej rano nastąpi wyprowadzenie zwłok z domu do kościoła, a po nabożeństwie eksportacja na cmentarz.

Warszawa 19 września. Pałacyk carski w Spale (Lubochenku) restaurują pośpiesznie z powodu zapowiedzianego przyjazdu cara. Czy car zatrzyma się w Warszawie dotąd nie wiadomo.

Budapeszt 19 września. Minister handlu, Barosz, wyjechał do Konstantynopola.

Soluń (Saloniki) 19 września. Wywołało to tu wielką sensację i uchodzi za przyczynek do charakterystyki sytuacji politycznej, iż okręty włoskie nie powitały zwykłemi salwami francuzkiego parowca, który wpłynął do tutejszego portu.

Berlin 19 września. *Vossische Ztg.* donosi, że podczas ćwiczeń w strzelnicy na Jutenbergu, eksplodował kartacz. Major i rusznikarz ciężko ranni, ten ostatni prawdopodobnie umrze. Dwaj kanonierzy i pomocnik lazaretowy lekko ranni.

Berlin 19 września. Do Bagamoyo przybyli wczoraj pozostali przy życiu uczestnicy wyprawy Żelewskiego: porucznicy Tettenborn, Heydebreck, dwaj podoficerowie i 65 szeregowców.

Mühlhuza 19 września. Cesarz dowodzi dziś 11 korpusem armji w Saalfeld.

Paryż 19 września. Tutejsze dzienniki omawiają erfurtską mowę cesarza Wilhelma z wielkiem wzburzeniem. Przypisują ją zbliżeniu się francuzko rosyjskiemu.

Petersburg 19 września. W Rouen i w Hawrze mają być utworzone jeneralne rosyjskie konsulaty. Wicekonsulat w Cherbourgu będzie zmieniony na konsulat

Madryt 19 września. Prezes ministrów zaprowadza w armji hiszpańskiej karabiny systemu Mausera.

Pielgrzymki do Rzymu.

Rzym 20 września. Papież przyjmował wczoraj 2000 pielgrzymów francuzkich Papież miał do nich półgodzinną przemowę w języku francuzkim. W przemowie tej dotknął Papież kwestji socjalnej, ostrzegał przeciw nadużyciom socjalistycznym, wskazywał na skuteczną działalność Kościoła, zaznaczył, że poprawa stosunków robotniczych może nastąpić tylko przez chrześcijańskie wychowanie.

Rzym 20 września. W końcu tego miesiąca przybywa tu pielgrzymka węgierska za staraniem monsignora Czaska. Policja będzie jutro strzegła austrjackich pałaców ambasady, ponieważ zachodzi obawa demonstracji ze strony radykalnych.

Konferencja ministrów.

Wiedeń 20 września Na wspólnej konferencji ministrów, zaprotestowali austrjacki i węgierski ministrowie finansów, ze względu na równowagę budżetu, przeciw żądaniu ministra wojny 19 miljonów więcej kredytu Rzecz ta będzie rozstrzygniętą na jutrzejszem posiedzeniu pod przewodnictwem cesarza.

Ulgi paszportowe.

Berlin 20 września. Krążą tutaj pogłoski, że niebawem wydane zostaną przez rząd niemiecki przepisy łagodzące, względnie znoszące przymus paszportowy dla Alzacji i Lotaryngji. W ostatnim tygodniu odbyły się tutaj konferencje, nad tym przedmiotem. W obradach tych brali udział przedstawiciele ministerjum spraw zagranicznych, władz wojskowych i przybyły z Alzacji i Lotaryngji ks. Hohenlohe, oraz podsekretarz stanu Kœller. Podobno sprawa ta weszła na porządek dzienny wskutek tego, że przed paru miesiącami była u cesarza deputacja, złożona z alzackich obywateli, która przedłożyła petycję w tym kierunku, prócz tego podobne życzenia wyraziły koła kupieckie i od tej chwili kwestją tą zajmuje się cesarz gorąco. Hr. Arco, członek ambasady w Paryżu został również na konferencję wezwany.

Niemcy w Afryce.

Berlin 20 września Korespondent afrykański *Berliner Tagblatt* telegrafuje: Z powodu niedawno odniesionej klęski niemieckiej, w całym okręgu, zwłaszcza w północnej jego części, zostającym pod opieką Niemiec jest widoczny pomiędzy krajowcami — wiele dający do myślenia niepokój. Także i między Arabami widocznem jest zaniepokojenie.

Francja i Rosja.

Berlin 20 września. *Kreuzzeitung* konstatuje, że prezydent Carnot w sposób, zwracający uwagę przesłał carowi do Kopenhagi w dzień jego imienin życzenia. po otrzymaniu których car w dowód wdzięczności rozkazał zagrać marsyljankę.

Nota Salisbury'ego.

Paryż 20 września Lord Salisbury wysłał w porozumieniu z ministrem Ribotem notę dyplomatyczną do Chin, żądającą satysfakcji za ekscesy przeciwko Europejczykom skierowane. W razie nieotrzymania satysfakcji, grozi nota energicznem wystąpieniem.

Związek państw bałkańskich.

Hamburg 20 września. *Hamb. Corr.* oświadcza, że związek państw bałkańskich projektowany przez Trikupisa, byłby na rękę Rosji, ponieważ Rosja w razie wojny z Turcją, objęłaby naczelne dowództwo.

Carmen Sylva.

Bukareszt 20 września. Ojciec panny Vacarescu, poseł rumuński w Rzymie podał się do dymisji.

Bukareszt 20 września. Księżniczka Sturdza odrzuciła propozycję, zostania damą dworską królowej Elżbiety.

Wyrok śmierci.

Czerniowce 20 września. Wczoraj stanęła przed sądem przysięgłych Helena Bazel, która w lutym r. b. zabiła z pomocą swego kochanka Prokopa Iurbassa, męża siekierą po nieudanych próbach otrucia. Trybunał pod przewodnictwem radcy Jasienickiego, skazał winowajców na śmierć przez powieszenie.

Wiedeń 20 września. Ogólne zajęcie sprawiło w kołach wojskowych urlopowanie komendanta korpusu w Gracu ks. Wirtemberg. Na manewrach pod Cilli, powiedział podobno cesarz do księcia, że nie poznaje swego trzeciego korpusu. Prawdopodobnie będzie przyczyną dymisji.

Wiedeń 20 września. Komitet, zajmujący się budową pomnika Radeckiego oznajmia, że odsłonięcie pomnika nie nastąpi rychlej, jak z wiosną przyszłego roku.

Budapeszt 20 września. *Pesti Hirlap* zapewnia, że nominacja Samassy na prymasa jest zapewnioną Nominacja ta wzbudzi prawdopodobnie wzburzenie w kołach katolickich, ponieważ Samassa należy do szkoły Febronjusza.

Ołomuniec 20 września. Dzienniki tutejsze twierdzą, że Sejmy krajowe będą zwołane między 15 a 18 grudnia, na krótką sesją.

Soluń (Saloniki) 20 września. O niezwykłem zachowaniu się floty włoskiej został zawiadomiony ambasador francuzki w Konstantynopolu.

Zagrzeb 20 września. Następcą kardynała Michałowicza ma być kanonik Tabian Wiadomość tę podają *Narodne Novine.*

Hamburg 20 września *Hamburger Correspondenz* powiada w korespondencji z Londynu, że mocarstwa europejskie mają obowiązek przeszkadzania aspiracjom rosyjskim.

Petersburg 20 września. Taryfy kolejowe dla przewozu pożywienia do gubernji dotkniętych klęską głodową, zostaną znacznie obniżone. Taryfa dla przewozu bydła zostanie również zmniejszoną.

Paryż 20 września. Minister Ribot udzielił audjencji tureckiemu ambasadorowi Essad baszy, który udzielił ministrowi i jego małżonce oficjalnej wiadomości o orderze przez sultana im udzielonym.

Białogród 19 września. Tutejsi członkowie stronnictwa radykalnego, wybierający się na kongres radykałów do Zajczaru, wyjadą do Radujevca na osobnym statku, a ztamtąd udadzą się do miasta wozami. Na kongresie postawione będą rezolucje, określające stanowisko stronnictwa do zagranicy.

Ostatni numer *Male Novine,* został za artykuł wymierzony przeciw Austrji, skonfiskowany.

Białogród 20 września. *Videlo* oskarża rząd radykalny, że takowy pomimo zwiększania budżetów wojennych w innych państwach, budżet Serbji umniejszył o 5 miljonów.

Białogród 20 września. Posłem w Bukareszcie mianowany Boszkowicz, w Atenach Władan Giorgiewicz.

Białogród 20 września. Zjazd radykalnego stronnictwa w Zajcarze, zagajony został przez ministra Pasicza, którego jednogłośnie obwołano prezesem zjazdu.

Białogród 20 września. Według *Videlo,* przybył tu pułkownik jeneralnego sztabu rosyjskiego Owsiano, nauczyciel najstarszego syna księcia czarnogórskiego.

Cetynja 20 września. Nowy poseł turecki Achmet-bej, wręczył księciu listy uwierzytelniające.

Londyn 20 września. *Daily News* piszą, że Europa nie może dłużej spokojnem okiem patrzeć na to, co Rosja dziś przygotowuje w Carogrodzie; że rezerwa, z jaką trójprzymierze zachowuje się wobec Rosji, ośmieli ją jeszcze bardziej.

Czerniowce 20 września. W Banilli, w powiecie wiżnickim, zniszczył prawdopodobnie podłożony ogień, wielki folwark. Szkoda, którą poniósł właściciel Goldhaben, jest znaczną.

Wiedeń 20 września. Usposobienie giełdy ospałe. Akcje kredytowe 274.87, Laenderbank 197.10, Renta złota 102.85, Renta majowa 57.80.

NADESŁANE.

Do
„Głodnej i pragnącej menażerji".
Mam zaszczyt donieść, że karmienie menażerji nastąpi w tych dniach.

G. T.

Marynaty świeże,
jako to:
Łosoś marynowany, **Wegorz** w ruladzie i w kawałku, **Minogi** Elbląskie, **Kawior** astrachański, grubo-ziarnisty, **Śledzie** pocztowe, **anchovis** e t. c., poleca handel **EDWARDA FUCHSA w Krakowie.** 1741(1-3)

---

4 konie
szlachetnej krwi,
do sprzedania.
Rynek główny, Nr. 37.
1734(1-5)

MASŁO
świeże, przesyła codziennie w 5-cio kilowych skrzyneczkach, franco za pobraniem **3** złr. **40** cnt. **G Herman, Gdów.** 1706

Poszukuje się do wynajęcia
stajni,
na 8 sztuk bydła, na przedmieściu, wraz ze strychem na paszę.
Bliższa wiadomość w **Hotelu pod „Różą". ulica Florjańska** 1730(2-3)

Kamienica
nowo wybudowana, front o 9 oknach w każdem piętrze, z ogrodem przeszło 300 sążni kw., w pięknem położeniu, na przedmieściu, pod korzystnemi warunkami, jest z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość **w Admin. „Kurjera Polskiego".**
17?3(2-5)

DOM
murowany, jednopiętrowy, na Grzegórzkach, (za Ogrodem botanicznym), przynoszący 9% **czystego dochodu**, za cenę stałą **6.000 złr.**, jest do sprzedania. **Kapitał potrzebny 2.000 złr.** Wiadomość w Administracji **„Kurjera Polskiego".** 1640(10-15)

PRACOWNIA
SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH,
jakoteż dziecinnych,
FELICJI ŚWIĘTNICKIEJ,
Grodzka Nr. 1, I. p.
Roboty wykonują się podług najświeższej mody, po cenach przystępnych. 1665(10 10)

Une française
munie de bonnes références, donnerait par jour quelques heures de conversation.
S'adresser de dix heures à midi **Rue Zielona Nr. 4.** II. étage porte à droite.
17 3(3-3)

Lekcyj malarstwa
na papierze, jedwabiu, szkle i drzewie, udziela prywatnie zdolna panienka, za miernem wynagrodzeniem. 1734(2-2)
Zgłoszenia pod adresem: **Lekcji malarstwa w Admin. „Kurjera Polskiego".**

OFERTA.
Drzewka owocowe,
wysoko-pienne,
sześcio letnie, z dobremi korzeniami, które już rodzą w koronach, gatunki wyborowe, Jabłonie, Gruszki, Czereśnie, Wiśnie, Węgierki, 50 cnt. za szt., Śliwki 60 cnt. szt., Te same cztero-letnie 40 cnt. za szt., Agrest, Porzeczki wysoko-pienne 1 złr. za szt., Agrest krzewiasty 25 cnt. za szt., Porzeczki wiśniowe, krzewiaste 15 cnt. za szt., Maliny miesięczne złr. 1 za 12 szt., wysyła za zaliczką **Zarząd ogrodów w Olszy, poczta Kraków. Epifanjusz Uklański.**

Słuchacz praw
mogący wykazać się świetnemi świadectwami i rekomendacjami znakomitych rodzin obywatelskich, poszukuje lekcji w miejscu lub na prowincji. Nauka może być udzielana w języku polskim i niemieckim.
Zgłoszenia **w Administracji „Kurjera Polskiego".** 1721(-15)

Nowo otworzona
Pracownia sukien damskich
Eugenji Getter
ul. Sławkowska l. 9, obok Grand Hotelu.
Poleca swoje usługi łaskawym Paniom. Robota najstaranniejsza, **ceny bardzo umiarkowane.** 1708(2-?)

Agenci
do przyjmowania obstalunków na wyroby fabryczne, mające wszędzie, zbyt, mogą być **natychmiast przyjęci.** Oferty pod adr. F. Hamacek, Praga 1050/II. 1699(2-5)

Realność
Nowy Świat zwana, róg ul. Zwierzynieckiej i Straszewskiego Nr. 16, naprzeciw plant po lewej stronie, z dużym ogrodem, dająca się na kilka parcel podzielić, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w handlu bławatnym **Józefa Neuwerta i Syna Kraków, Sukiennice l. 1.**
1677(6 6)

KUCHARZ
uzdolniony w swoim zawodzie, kawaler, lat 40, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje miejsca od każdego czasu. Bliższa wiadomość u p. **Migoły ul. św Marka, l. 4, w Krakowie.**
1-9(3-3)

UCZENNICE
potrzebujące **przygotowania do egzaminów** szkół ludowych, wydziałowych, lub seminarjum, również **chcące pobierać naukę prywatnie**, zechcą się zgłaszać pod adr. **Rynek gł., l 15, III. piętro. S. Münnichowa.** 1641(4 4)

MŁYN
o jednym kamieniu. siedm kilometrów od Krakowa, wraz z mieszkaniem i gruntem do wynajęcia, od 1-go października b. r.
Bliższa wiadomość **w Hotelu pod „Różą", ulica Florjańska.** 1731(2-3)

WŁODZIMIERZ ANGELUS
(dawniej F. Bruno Hahn)
Hafty, Gotowe roboty ręczne, Kanwy kongresowe, Włuczki, Jedwabie i Bawełny, Rzeźby, Parfumerje, Mydła, Krawatki, Grzebienie, Szczotki, Gąbki, Pantofle, Szelki.
Przybory do krawieczczyzny.
WIELKI SKŁAD
zabawek dziecinnych.
Sznurówki od 1 złr. 60 cnt.
Wachlarze od 30 cnt. Pończochy i i skarpetki od 30 cnt.
Monogramy krzyżykowe i atłaskowe. 1?2 (-?)

Wiele pieniędzy
mogą zarobić ludzie każdego stanu, którzy przyjmą zastępstwo naszego banku w sprzedaży prawnie wystawionych listów ratowych i udziałów towarzyskich w losach. Interes nasz egzystuje od 25 lat. Ściśle rzetelny. Najwyższa prowizja z nagrodą, ewentualnie stała pensja. Oferty do Towarzystwa komandytowego **Bracia Dirnfeld Budapest, Badgasse 4.** 1619(4-5)

Samopomoc,
wierny poradnik dla osób starych i młodych, czujących się osłabionemi wskutek przykrych przyzwyczajeń młodzieńczych. Powinien czytać także każdy cierpiący na nerwowość, bicie serca, utrudnione trawienie, hemoroidy, gdyż rzetelne pouczenie pomaga rocznie wielu **tysiącem dla zdrowia i siły.** Za otrzymaniem 1 złr. wysyła **Dr. med. Ernst w Wiedniu I. Giselastrasse II,** w zamkniętej kopercie Książka ta jest do nabycia w języku niemieckim i francuzkim 1620(3-50)

Park krakowski
przy sprzyjającej pogodzie
w Środę, Sobotę i Niedzielę
odbędzie się (71 ?)
KONCERT
Muzyki wojskowej.

Piękne z wszelkiemi wygodami urządzone
mieszkania
po **2**, **3**, **4** lub **5** pokoji z przedpokojami i kuchniami, są przy ulicy Dolne Młyny od 1-o Października br. do wynajęcia.
Bliższa wiadomość **ul. Zwierzyniecka l. 6,** Biuro zarządu Hotelu „Imperial" 1??(1?-?)

Gdy mi potrzeba inserować 142?(8-?)
w dziennikach lwowskich i innych krajowych jako też **w zagranicznych, to załatwiam to zawsze najtaniej przez**
Centr. Biuro Ogłoszeń
Lwów, Kopernika 11.

Mąki z kości
parowane lub preparowane kwasem siarkowym, mąkę rogową, superfosfaty i t. p. odznaczone na wielu wystawach, dostarcza według cennika, z zaręczeniem podanej ilości procentowej azotu i kwasu fosforowego. 1441(29-?)
PAROWA FABRYKA
spodjum, mąki kościanej i sztucznych nawozów
B. Schönberga i Fränkla
w Krakowie.
Zamówienia przesyłać należy albo do
Agencji dla Rolników
W-go S. Mikuckiego
w Krakowie, Rynek 34.
lub do podpisanych.
B. Schönberg i Fränkel
w Krakowie, Mostowa 6.

BAZAR
WYROBÓW KRAJOWYCH
POD ZARZĄDEM 1736(1-3)
GMINY MIASTA KRAKOWA.
przenosi się z dniem 1-go października b. r. ze Sukiennic do domu narożnego przy ul. Wiślnej i św. Anny, naprzeciw pałacu „Pod Baranami", i poleca:
prawdziwe Korczyńskie wyroby, płótna, bielizny stołowej ręczników, płócienka, dryle i zefiry Andrychowskie, sukna z Kęt i Sławuty, koce i haliny Łańcuckie, kilimy z Buczacza, Zbaraża i Kosowa, koronki Zakopańskie, Muszyńskie i Przeworskie, oraz wiele innych w kraju wyrabianych towarów, po cenach stałych a bardzo przystępnych.

C. k. uprzyw.
APTEKA
kieszonkowa.
Do podróży i w domu nieodzowna dla każdego, zawiera 18 leków i przyrządów lekarskich. Cena za sztukę **60** cnt., z przesyłką pocztową **80** centów.
Dostać można we wszystkich aptekach i droguerjach państwa. 1666 1-4)



SKRZYNECZKA
bandażowa
„AUSTRJA".
Cena za sztukę **70** centów, z przesyłką pocztową **80** centów Dostać można we wszystkich aptekach i droguerjach państwa. Centralny i rozsyłkowy magazyn dla Austrji: **Wiedeń IX, Porzelangasse 50.** Dla Węgier: **Preszburg.** Apteka pod Opatrznością

M. BEYER i SPÓŁKA
Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych.
Skład Fabryczny Towarów Płóciennych
Kraków, Sukiennice 12, 13, 14,
naprzeciw kościoła N. Panny Marji,
otrzymali na **sezon jesienny i zimowy**
wielki wybór
staników damskich, sukienek i ubrań dla dzieci trykotowych
w każdej wielkości.
Bielizna męzka, damska i dziecinna
w różnych gatunkach i wielkościach,
całe wyprawy dla młodzieży szkolnej
są gotowe na składzie po najniższej cenie.
Płótna kraj. i zagran., oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.
173?
Główny skład
oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek męzkich, pończoch damskich i dziecinnych.
Bielizna płócienna i trykotowa Wieleb. ks. Sebastjana Kneippa.
Wielki wybór parasoli bawełnianych, wełnianych i jedwabnych.

„SILESIA"
STOWARZYSZENIE FABRYK PRODUKTÓW CHEMICZNYCH
z siedzibą we Wrocławiu
dostarcza Szan. Gospodarzom po najniższych, jak można, cenach
wszelkich nawozów handlowych
z poręczeniem zapowiedzianego cennikami odsetkowego stosunku składników tychże.
Z produktami naszemi używającemi od lat przeszło 18-tu zupełnego uznania i szerokiego odbytu w W. Ks Poznańskiem i nadgranicznych powiatach Królestwa Polskiego, poddajemy się kontroli Stacji doświadczalnej w Czernichowie oraz uznajemy za ważne rozbiory Stacji doświadczalnej w Dublanach i takież c. k. Towarzystwa rolniczego dolno-austrjackiego w Wiedniu.
Zastępstwo firmy naszej na powiaty zachodnie Galicji powierzamy p HENRYKOWI LEWIECKIEMU, sekretarzowi c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.
podpisano DYREKCJA.
Zamówienia adresować proszę do **Składu nasion w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej L. 10.**
1742(1-?) *Henryk Lewiecki.*

Jesienne i zimowe
Materje na suknie, okrycia i futra,
również 1654(4-8)
gotowe okrycia damskie,
poleca w wielkim wyborze
Magazyn Henryka Schwarza
w Krakowie.
Zamówienia na suknie, płaszcze, wierzchy do futer i t. p., wykonywują się starannie
Skład materyj jedwabnych.
Ceny umiarkowane. Próbki na żądanie. Magazyn założony 1836 r.

„FINANZIELLER RATHGEBER"
(doradca finansowy).
REDAKCJA i ADMINISTRACJA Wiedeń I. Helferstorferstr. 11.
Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.
Abonament całoroczny 1 złr. 1659(4-5)
Kto chce swój kapitał utrzymać i pomnożyć, nabyć pewne papiery wartościowe, majątek swój za pomocą spekulacji powiększyć, potrzebuje wiernego niezawisłego doradcy, redagowanego zupełnie objektywnie jak „Finanzieller Rathgeber", który ma popiernnie interesów swych klientów na celu.
Biuro rewizyjne losów i papierów wartościowych dla abonentów funkcjonuje bezpłatnie. Egzemplarze próbne gratis i franko.

SKŁAD FUTER
Fr. Chęcińskiego
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 18, I. piętro dom z 2 balkonami
Na wyst. kraj. Krak. w 1887 r., odznaczony medal. srebrn. państw.
Utrzymuje własnego wyrobu **wielki wybór futer** męzkich i damskich, miejskich i do podróży, futrzanych kołnierzy, zarękawków, czapek damskich i męzkich, najświeższego fasonu, oraz skórek futrzanych pojedynczych. Przyjmuje wszelkie obstalunki dotyczące się kuśnierskiego zawodu, które wykonuje starannie i sumiennie, na czas oznaczony, po najumiarkowańszych cenach. Prowadząc swój zawód od r. 1872-go, pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i staranną pracą, zjednałem sobie ogólne zaufanie swej klienteli. Postanowiłem nadal w tem samem kierunku pracować, i być na usługi,
1568(3-3) uszanowaniem **Fr. Chęciński.**

WYSZŁA Z DRUKU
w nowem wydaniu
HOSANNA,
KSIĄŻECZKA DO NABOŻEŃSTWA
dla dzieci od lat 7 do 12. 1544
(**Wydanie osobno dla chłopców i dziewcząt**).
W 16ce małej stron 374.
Cena w ozdobnej oprawie płóciennej **35** cnt., w płótno z brzegami złoconemi **50** cnt., w skórkę szagrynową **1** złr.
Książeczkę tę zaleciły Najprzew. Konsystorze: **Krakowski, Lwowski i Tarnowski.**
SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,
róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.
Skład płócien i bielizny stołowej
oraz
szwalnia bielizny gotowej.
Poleca dla panów:
Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.
Przy większym zakupnie rabat. 1047(66-?)

Na wiosenną porę!

FILJA WIEDENSKIEJ FABRYKI
Ubiorów
Heilmann Kohn i Synowie
w Krakowie
przy ul. Grodzkiej l. 9, I-sze piętro
zawiadamia Szan. Publiczność, iż zaopatrzoną została na porę wiosenną i letnią w obfity wybór
UBIORÓW MĘZKICH
z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych
a mianowicie: 1084(67-?)
eleganckie zarzutki, ubrania marynarkowe, żakietowe, frakowe, salonowe, szlafroki, meszykowy najnowszego fasonu, bundy podróżne, kamizelki pikowe, oraz w wielki wybór
ubrań dziecinnych
Przedmioty wyż wymienione, wykończone w własnej pracowni, sprzedajemy po zdumiewająco tanich cenach.
Aby uniknąć pomyłek, uprasza się o zapamiętanie ulicy i numeru domu, gdzie się filja znajduje.
Z poważaniem HEILMANN KOHN i SYNOWIE
Grodzka L. 9, I-sze piętro
Filje nasze: w Krakowie, ul. Grodzka l. 9; w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Lwowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Bielsku i Opawie.

Na wiosenną porę!

Na letnią porę! Na letnią porę!

Ważnem i nieodzownem dla przemysłu i rolnictwa jest
Carbolineum
jako aprobowany środek ochronny przeciwko gniciu drzewa wszelkiego rodzaju, belek, tarcic, werend, płotów, narzędzi rolniczych, wag, urządzeń stajennych i t. d. Carbolineum ochrania wskutek swych własności przeciw gnilnych drzew trwale i służy zarazem jako najpewniejsza prezerwatywa przeciwko grzybkowi, robactwu i próchnieniu.
Prawdziwe i niesfałszowane dostać można tylko w fabrykach przetworów chemicznych w Türmitz Wiedeń II. Scherrergasse 14/IV.
Paczka pocztowa 5 klo po 1 złr. 60 cnt. franco każda stacja pocztowa. Cenniki i prospekty gratis i franco. Jako specjalność poleca się kreolinę, surowy kwas karbolowy, wapno karbolowe, proszek desynfekcyjny karbolowy, siarczan żelaza w dowolnych ilościach jako najlepsze środki ochronne przeciwko chorobom zakaźnym. 1125(1 1)

Medal minist. handlu 1887.
Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1832.

Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.
ALFRED BIASION
optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel.,
w Krakowie, Rynek 14.
MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.
Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.
Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.
Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.
Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 1011(61-?)
GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.
Ceny umiarkowane

Wielka Praska Loterja
Ostatni miesiąc
Główna wygrana
100.000 złr.
50.000 złr.
1 10(12 ?)
LOSY po 1 złr. dostać można w Krakowie u pp. **Józef Altstädtier, Stanisław Feintuch, A. L Hochwald, A. Mendelsburg, A. Eibenschitz, I. Grajower, A. Holzer, Z. Gleitzmann.**

Skład fortepianów B. GABRYELSKIEJ. Kraków, Rynek, Krzysztofory.

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.